IV 01803

KASZËBË

ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZRZESZENIA KASZUBSKIEGO

ROK I Nr 5(7) GDAŃSK 16 – 31.XII.1957 R. CENA 2 ZŁ

Gwiazdka na Kaszubach

KS. DR BERNARD SYCHTA

Godë czyli Boże Narodzenie poprzedza wigilia, zwana *gwiôzdką*, którą Kaszubi potrafili ubrać w kwiaty pięknych obrzędów.

Przez całą wigilię starają się jak najmniej jeść, dopiero po *zôchodze słuńca* zasiadają do wspólnej wieczerzy. Do obrzędowych jej potraw należą przede wszystkim *klóski z brzadę* albo *klóski z krëpoma*, zalane zamiast mleka potłuczonym makiem. Łamania i dzielenia się opłatkiem nie znają.

Osobliwszą pamięć rozciągają w uroczysty ten wieczór także na zwierzęta. Nie prędzej zasiadają do stołu wigilijnego, aż *wszetka chowa dostanie gwiôzdkę* w postaci lepszej paszy. Tak np. konie i bydło otrzymują najwyborniejsze siano, gęsi i kaczki owies, kury jęczmień. Rybak rzuca po kilka kawałków chleba rybom do wody. Nawet dla ptaków stawiał niegdyś gospodarz wielki snop żyta na środku podwórza.

Po wieczerzy wigilijnej oczekuje rodzina *gwiôzdki*, stanowiącej przez cały czas adwentowy główny przedmiot rozmów dzieci kaszubskich. *Wpuscëta wa latos gwiôzdkę?* — oto pytanie, którym się wzajemnie wciąż zarzucają. Rodzice nawołują dzieci do posłuszeństwa i karności, bo jak które będzie *rekowac*, nabije mu *gwiôzdka*, która rzekomo przychodzi z Gdańska, Szczecina, Lęborka, Bytowa, Słupska lub z innych miast kaszubskich. Żadna jednak nie wzbudza wśród dzieci takiego lęku, jak właśnie *gwiôzdka ze Gduńska*. Może to odległe echo krwawej rzezi urządzonej przez Krzyżaków w Gdańsku w 1308 r., której ofiarą padły bezbronne tłumy Kaszubów, zgromadzone z okazji odpustów św. Dominika?

Gwiôzdka owija się, np. w Pudzdrowie, od stóp od szyi słomianymi powrósłami, w Gowidlinie wdziewa koszulę utkaną ze słomy, jeszcze gdzie indziej wciąga białą lub modrą sukmanę, przepasując się tylko słomianym powrósłem. Na głowie nosi wysoką *kôpę* lub piękną koronę uplecioną ze słomy i przystrojoną w barwne wstęgi. Twarz zasłania sobie zazwyczaj *larwą* czyli maską z długą lnianą brodą i wąsami.

Przybycie gwiazdki oznajmuje dzwonkiem *gwiżdż*, zwany także *gwizdorem*, pytając się przed wejściem do chaty: *„Chceta wa panią gwiôzdkę widzec?* Jeśli mu odpowiedzą twierdząco, gwiazdka wchodzi. W Leśnie i Wielu w powiecie chojnickim gwiżdż nie dzwoni, ale pobrzękuje łańcuchami w miechu. W Wygodzie i Chmielnie w powiecie kartuskim już trzy dni naprzód obchodzi gwiżdż wieś i gwizdaniem na *piszczówce* zapowiada odwiedziny gwiazdki, po czym wchodzi do chaty i spisuje liczbę dzieci w rodzinie, przestrzegając m. in.:

A të ojcze, matko, dzecë broń,
Bo tu przińdze straszni kóń,
Będze skókôł i wëwijôł,
A te môli dzôtki pozabijôł.

Gwiazdka uzbrojona w skręcony ze słomy *korbacz* nawołuje *dzecë do pôcerza*. Dziatwę umiejącą pacierz obdarza orzechami, żeby dobrze rosła, nie umiejącą zaś i niegrzeczną bije korbaczem. Niekiedy także dorosłe dziewczęta składać muszą egzamin z pacierza; jeśli która tylko z przestrachu się zająknie, taki sam spotyka ją los. W razie pomyślnego wyniku egzaminu otrzymuje jabłko, zapewniające jej długą młodość.

Gwiazdce towarzyszy cały szereg symbolicznych postaci i maszkar. Kozioł i koń wpadłszy do izby uganiają się za dziewczętami. Bocian przechadza się po izbie, klekoce drewnianym dziobem i szczypie dziewczęta. Nieraz wrzuca im lalkę *w klin*. Zaglądając do garnków na przypiecku łowi resztki klusek od wieczerzy wigilijnej, wyciąga słomę z siennika i buduje z niej gniazdo, do którego wrzuca napotkane czapki, chustki, rękawice itp. Młynarz obielony niesie mały wiatrak w rękach i „miele", i sprzedaje mąkę. Kominiarz „wymiata" komin, wygarniając spod komina popiół i wyrzucając go jednym zamachem na podłogę. Gniewające się o to dziewczęta głaszcze usmoloną ręką po twarzy. Cygan w kożuchu wywróconym *na rebë* prowadzi na łańcuchu *miedwidza* tj. niedźwiedzia mruczącego groźnie. Niedźwiedź przybrany grochowiną chodzi na czworakach, dźwigając na grzbiecie kawał deski, w którą go cygan bije, ilekroć poczyna na kogoś powstawać. Gdy wreszcie mu

(Dokończenie na str. 4)

Stary rybak kaszubski z Jastarni

STUDIUM: A. SUCHANEK

Mieczysław Czychowski

Noc wigilijna

Ta choinka nie jest świerkowa,
ta choinka jest bardzo smutna,
— ty kolędo się nad nią rozetkaj
Mój Boże — nawet anioł betlejemski
zgubił złote skrzydełka.

Świeczki topnieją i gasną,
czarne gwiazdy topnieją nad ziemią.
— Zabrakło mi światła w piórze
dlatego piszę — „Ciemno".

Matuś — nie budź mnie więcej.
Widzisz, gdy świeczki pogasną,
w sen mój wschodzi jak księżyc
księżyc serca twojego — „Jasność".

Czytelnikom
i Współpracownikom
Serdeczne
Życzenia Świąteczne
składa
Redakcja »Kaszëb«

Pozwólcie młodym!

Andrzej Zwardoń

W ostatnim czasie wypada mi dość często wanożyć po kaszubskich miasteczkach i wioskach, rozmawiać z członkami Zrzeszenia, zaglądać do świetlic i uczestniczyć w zebraniach Z.K. Rozmowy toczą się przeważnie na temat osiągnięć i trudności naszych Oddziałów i Kół. I nie byłoby w tym nic szczególnego, gdyby nie pewien nieustannie się powtarzający przypadek. Otóż prawie zawsze tak się składa, że moimi rozmówcami są ludzie starsi, w najlepszym wypadku koło czterdziestki. Niestety są i młodzi gdzieś w pobliżu — ale... tylko w pobliżu. Kręcą się gdzieś tam po kątach pokoju czy sali, szepcą między sobą i ukradkiem zerkają w moją stronę.

Dziwne. Wiedzą, że dziennikarz jest z pisma, które jest ich pismem, widzą też, że jest młody, a jednak trzymają się z daleka. Niekiedy mi się udaje któregoś z nich wciągnąć do rozmowy. Mówi wtedy lakonicznie, ostrożnie, rzucając mniej słów, niż spojrzeń kierowanych w stronę starszych działaczy swojego Oddziału czy Koła.

Nie przesadziłem. Może nie wszędzie jest aż tak, jednak w większości wypadków na pewno. Wiadomo mi, że są organizacje Z.K., gdzie młodzi są tylko „od noszenia krzeseł", czyli (nazwijmy to oględniej) — od pracy technicznej. Czy to jest słuszne, a jeżeli nie, to dlaczego tak jest?

Ośrodki myśli społecznej na Kaszubach, w sensie jakichś legalnych, organizacyjnych form, znikły z chwilą wybuchu wojny. Wyjąwszy niedługi okres po czterdziestym piątym roku, nie było ich aż do powstania Zrzeszenia Kaszubskiego. Gdy przed rokiem zakasaliśmy rękawy, by wysuwane przez dziesiątki lat postulaty poprzeć tak silnym argumentem, jakim niewątpliwie jest silna społeczna organizacja okazało się, że liczba kaszubskich działaczy społecznych jest mocno nieproporcjonalna do aspiracji Zrzeszenia. Było to zrozumiałe; wojna przetrzebiła działające do trzydziestego dziewiątego roku grono „społeczników", a kilkunastoletnia stagnacja w naszym ruchu społecznym, nie pozwoliła na wychowanie nowego pokolenia.

(Dokończenie na str. 3)

Krótkie wieści z Kaszub

Elektryfikacja powiatu wejherowskiego

Do najbardziej zaniedbanych po wiatów naszego województwa pod względem elektryfikacji należy po wiat wejherowski. Plan gospodarczy Wojewódzkiej Rady Narodowej na rok 1958 przewiduje elektryfikację 12 wsi tego powiatu.

Jeleńska Huta i Szemudzka Huta już niedługo będą miały światło elektryczne. Zrobiono tam już pierwszy start: wkopano słupy i założono instalację elektryczną w mieszkaniach.

Także w sąsiednich wsiach, tj. w Szemudzie, Donimierzu i Łebnie prowadzi się pierwsze prace w tym kierunku.

(el)

Torebek nadal nie ma

Niedawno pisaliśmy o braku torebek w sklepie spożywczym w Kielnie. Torebek nie ma już od półtora miesiąca.

Jeżeli Powiatowy Związek Gminnych Spółdzielni w Wejherowie nie może swoich sklepów zaopatrzyć w odpowiednią ilość torebek, może by pomyślał o chałupniczej produkcji tychże torebek? Byłaby z tego podwójna korzyść: w sklepie byłyby torebki i ludzie mieli by zarobek.

W Kielnie mieszka kilka starszych kobiet, które żyją jedynie z tego co zarobią u miejscowych chłopów, a wiadomo przecież, że praca ta nie jest stała; w zimie pozostaje jedynie kilka dni przy młóceniu zboża. Te kobiety na pewno chętnie by się zgodziły na chałupniczą produkcję torebek.

(l)

Ośrodek Zdrowia w Kielnie

Ośrodek Zdrowia w Kielnie nie dawno jeszcze czynny tylko w poniedziałki, środy i piątki (w te dni przyjeżdżał także do Kielna lekarz-dentysta), obecnie czynny jest codziennie (punkt felczerski). Dentysta nadal urzęduje w Kielnie trzy razy w tygodniu od godz. 7—17-tej.

(el)

Kolędy kaszubskie

Od trzech lat podczas pasterki w Kielnie śpiewają dzieci kolędy kaszubskie. Inicjatorem utrzymania pięknej tradycji jest miejscowy proboszcz ks. mgr Stanisław Średzki.

Już obecnie, w każdą niedzielę, dyrygent chóru kościelnego Korneliusz Treder ćwiczy z dziećmi kolędy, które malcy będą śpiewać już niedługo, m. in. „Szemi morze, szemi bór...", „Bibi, Jezusku..." i inne.

(el)

Wygoda dla ludzi

Od 15 listopada br. kursuje autobus PKS na trasie Szemud — Kielno — Chwaszczno — Gdynia. Mieszkańcy poszczególnych gromad są niezmiernie zadowoleni. Nareszcie mogą wygodnie dojeżdżać do Trójmiasta do pracy.

(e)

Uniwersytet Powszechny w Kościerzynie

Z inicjatywy Wydz. Oświaty P.P.R.N., Towarzystwa Wiedzy Powszechnej i Zrzeszenia Kaszubskiego uruchomiony został Uniwersytet Powszechny w Kościerzynie. Wykłady odbywają się we wtorki i czwartki o godz. 18-tej w Powiatowym Domu Kultury, i to z zakresu literatury, historii, pedagogiki, fizyki, medycyny, prawa, sztuki regionalnej, zagadnień morskich.

Wykład inauguracyjny p.t. „Historia ludu kaszubskiego" wygłosił prof. Odyniec z Gdańska.

Bliższych informacji udziela Wydz. Oświaty P.P.R.N. w Kościerzynie.

(dan)

300-lecie Wejherowa

Dla uczczenia 300-lecia Wejherowa, którego jubileusz przypada w przyszłym roku, powołano Społeczny Komitet Wykonawczy. W tej chwili pracuje już sekcja naukowo- wydawnicza, która m. in. zajmuje się wydaniem monografii Wejherowa. W skład sekcji wchodzą: dr Tadeusz Staniewski, prof. dr. Gerard Labuda i Hubert Suchecki. Obok bogato ilustrowanej monografii o aspiracjach naukowych planuje się również wydanie broszury o charakterze popularnym.

(r. os.)

Raduń ma nową szkołę

Napis na ścianie dworcowego budynku upewnił nas, że zbliżamy się do Radunia. Jeszcze chwila... i zasapany pociąg opuszcza grupa podróżnych. Mżysty, jesienny dzień rozmazał leśne ścieżki Nogi raz po raz grzęzną w deszczowych kałużach. Listopadowe kaprysy nie potrafią jednak zepsuć nam humoru. Jesteśmy zaproszeni na piękną uroczystość, pierwszą w dziejach tej kaszubskiej wioski. Cieszymy się wraz z jej mieszkańcami, że Raduń otrzymał nową szkołę.

Przy drodze, na przeciw kuźni i figury Bożej Męki stoi ten „bohater dnia", jednopiętrowy gmach z rzędem wesoło połyskujących okien. Na bramie napis „Witamy", a dookoła dużo serdecznych twarzy. Nowa szkoła z kretesem zakasała dawny budynek szkolny. Dzieciarnia przeniesie się do niego bez żalu za dawną „budą". Bo i rzeczywiście nie ma czego żałować. Przez 13 lata raduńskie dzieci zmieniały trzykrotnie szkołę. Najpierw mieściła się ona w słomianej chaczy, później w baraku, a na koniec w wypożyczonych budynkach dawnej Tkalni Raduńskiej.

Nowa 7-klasowa szkoła wyposażona jest we wszystkie niezbędne przedmioty, nie zapomniano nawet o kontaktach do elektryczności. Trochę dziwi nas ta nadgorliwość, bo przecież w Raduniu nie ma światła. Nie ma? Ale będzie. Wierzą w to mieszkańcy wsi. Komitet Elektryfikacyjny zebrał na ten cel już 100 tys. zł, a i przy budowie szkoły zaoszczędzono trochę „grosza", który zwiększy fundusz elektryfikacyjny. Zresztą obiecał zająć się tą sprawą gość inauguracyjnej uroczystości BOLESŁAW MACHUT, poseł Ziemi Pomorskiej, przemawiający na otwarciu szkoły w imieniu Marszałka Sejmu Czesława Wycecha.

Liczne grono gości zgromadziła raduńska uroczystość. Wśród zgromadzonych osób zauważyć można było KAZIMIERZA MARCHEWICZA — kierownika Wydziału Oświaty w Kościerzynie, wychowanka raduńskiej szkółki, JANA MACHUTĘ — dyr. PPRB w Kościerzynie, który szkołę tę budował, brygadzistę ALEKSANDRA LEPAKA, gospodarza powiatu — FELIKSA KULASA i sporo innych mniej lub więcej znanych twarzy.

Niedzielna uroczystość obfitowała w dużo wzruszających momentów. Po części oficjalnej słuchaliśmy recytowanych przez dzieci wierszy Sędzickiego, po tym z litewskich kniei wyłoniła się postać Jankiela, zamknięta w mickiewiczowskich strofach. Po niedługim czasie zjawił się „Diôbeł w beczce" Piętów Tóny i tak na zmianę przeplatała się kaszubska i polska poezja, urozmaicona śpiewem i tańcami kaszubskimi.

Były i prezenty. Szkolne kółko hafciarskie, pod kierunkiem KLARY SYNAK przygotowało dla Marszałka Sejmu piękną poduszkę kaszubską. Może właśnie na niej złoży kiedyś swą spracowaną głowę — myślały młode hafciarki.

Na równi z raduńskimi uczniakami, cieszy się z nowej szkoły grono nauczycielskie. Pedagodzy, ci to w większości Kaszubi: kierownik STEFAN SYNAK i jego żona KLARA pochodzą z Radunia, TILDA GOEBLÓWNA, długoletnia nauczycielka mieszka w Brusach, a EDMUND SZCZEPAŃSKI, „najmłodszy" nauczyciel dojeżdża z Główczewic.

Nowy gmach szkolny nie tylko zlikwiduje niektóre ich lekcyjne kłopoty, ale zapewne przysporzy wiele radości wychowankom i wychowawcom, czego serdecznie im życzy

ALFONS WYSOCKI

WYSTAWA OSIĄGNIĘĆ
młodzieży wiejskiej

Niedawną wystawę dorobku zespołów Przysposobienia Rolniczego w Prokowie poprzedziły zebrania młodzieży wiejskiej, skupionej w sześciu zespołach P. R. Na zebraniach tych omawiano osiągnięcia młodych na poletkach doświadczalnych. Przeglądano również zapiski w dzienniczkach konkursowych.

W przeddzień wystawy w Prokowie był niecodzienny ruch: dekorowano wieś flagami narodowymi, wywieszano transparenty z napisami powitalnymi, porządkowano zagrody.

Samo otwarcie wystawy — jak informuje instruktor Pow. Zarz. Kółek i Organizacji Rolniczych w Kartuzach K. Banach — także miało charakter bardzo uroczysty. Z rana zebrała się młodzież miejscowej szkoły podstawowej i starsi, po czym uformowany pochód przy dźwiękach orkiestry wyruszył do budynku, gdzie umieszczono eksponaty wystawy. Obecni byli goście z ministerstwa, z Woj. Zarz. Z.K. i O.R., z K.P. Partii i Pow. Zarz. Z.K. i O.R. Przemówienie wygłosił wiceprezes PZK i O.R., przedwojenny działacz zespołów P.R. — Władysław Wicki. Mówił on o zadaniach młodzieży w pracy nad podniesieniem poziomu rolnictwa, przy czym za przykład dobrej pracy posłużyły mu osiągnięcia zespołów P.R. sprzed wojny. Również kierownik Pow. Zarz. Rolnictwa — Ewaryst Itrych w swoim przemówieniu gorąco zachęcał młodych do pracy doświadczalnej w rolnictwie.

Do najciekawszych eksponatów wystawy należało 6 odmian ziemniaków, których uprawa daje szczególnie wysokie plony. Na przykład Stanisław Grzenia z Prokowa uzyskał 395 q z ha, uprawiając ziemniaki o groźnej nazwie — „bomba". Rzecz jasna, pokazanie tak interesujących dla prokowskich i okolicznych gburów gatunków ziemniaka i innych roślin, ściągnęło na wystawę wielu rolników — ok. 450 osób. Tym bardziej, że po pomyślnych egzaminach, do których stanęło 43 członków P.R., odbyła się wspólna zabawa.

(l. m.)

Nad morzem
Foto: A. PIEPER

Brawo!

Od kilku lat mieści się w Kościerzynie przy ul. Gdańskiej Wiejski Dom Towarowy PZGS „Samopomoc Chłopska", który ostatnio poddany był remontowi. Po odnowieniu WDT, zainstalowano nowe gabloty na towary. W celu ułatwienia pracy personelowi w dość ciemnym sklepie, zamieniono dotychczasowe oświetlenie na jarzeniowe (neony). Pomyślano również o najważniejszej rzeczy w handlu — o reklamie. Już o zmroku zobaczyć można w dużych oknach wystawowych barwne reklamy neonowe, które przyciągają liczne rzesze klientów. W najbliższym czasie reklamę wzmocni wielki oświetlony szyld, który swym pomysłowym wyglądem przyozdobi też wejście do sklepu.

Z rozmowy z prezesem PZGS — ob. Edmundem Podjaskim dowiadujemy się, że wkrótce oświetlenie neonowe jak i świetlne reklamy otrzymają wszystkie G.S.-y w powiecie, co znacznie wpłynie na obniżenie kosztów za korzystanie z energii elektrycznej. Zmiany oświetlenia dokonano już we wszystkich sklepach GS-owskich i w barze gastronomicznym w Lipuszu. Inicjatywa godna pochwały.

Dobrze by było, gdyby PSS i MHD w Kościerzynie poszły w ślad kierownictwa sklepów PZGS.

(dan)

P. Z. G. S. uruchamia nowe zakłady

Niedawno w Pogódkach (G.S. Skarszewy pow. Kościerzyna) powstała przetwórnia owoców i warzyw. Jest to dla Pogódek inwestycja bardzo ważna, tak ze względu na sporo wolnych rąk do pracy jak i z uwagi na bogactwo jagód i grzybów w okolicznych lasach, a także dość licznych sadów.

Pow. Zarządy G.S. w Wejherowie i Tczewie uruchomiły wytwórnię prefabrykatów materiałów budowlanych.

Najbardziej aktywnym, jeśli chodzi o uruchomienie małych zakładów produkcyjnych jest Powiatowy Zarząd P.Z.G.S. w Kartuzach, o którego działalności inwestycyjnej pisaliśmy w poprzednim numerze „Kaszëb". Stosunkowo najmniejszą aktywność przejawia P.Z.G.S. w Pucku, mimo licznych projektów nie wybudował dotychczas ani jednego zakładu produkcyjnego. Co prawda na Helu uruchomiono przetwórnię ryb i wędzarnię, ale jest to zasługa wyłącznie Wojewódzkiego Zarządu Gminnych Spółdzielni.

Powiatowy Zarząd G.S. w Lęborku nie nadesłał do tej pory ani jednego projektu inwestycyjnego. Niesłusznie, bowiem w lęborskim jest także wystarczająco wolnych rąk.

W Luzinie (pow. Wejherowo) w przyszłym roku ma powstać zakład, jakich niewiele mamy na naszym terenie — wytwórnia win. Zakład ten, podobnie jak i poprzednio wymienione, zatrudniać będzie od 10 — 40 stałych pracowników, a w sezonie 100 — 200.

Jak słusznie zaznacza kierownik działu produkcyjnego Wojewódzkiego Zarządu Gminnych Spółdzielni w Gdańsku mgr Szukała, wspomniane projekty i już wykonane inwestycje nie wyczerpują możliwości inwestycyjnych poszczególnych Pow. Zarządów G.S. w naszym województwie. Istnieją również poważne kredyty państwowe przeznaczone na uruchomienie tego rodzaju zakładów. Wojewódzki Zarząd G.S. czeka jednak na projekty inwestycyjne, które winny opracowywać podległe im instancje Gminnych Spółdzielni.

(e. l.)

PURTKOWI do śmiechu

Radiowęzeł kościerski w letargu

Audycje lokalne w kościerskim radiowęźle należą do rzadkości. Zespołowi redakcyjnemu brak pomocy dydaktycznej, brak jakiegokolwiek zainteresowania ze strony Polskiego Radia w Gdańsku. Także Prez PRN odnosi się po macoszemu do swojego radiowęzła. Od pół roku nie ma w ogóle jakichkolwiek narad z zespołem redakcyjnym.

Nic więc dziwnego, że radiowęzeł w Kościerzynie zajmuje siódme miejsce w województwie. Czas skończyć z tym stanem. Byłoby najlepiej, gdyby radiowęzeł prowadził stały pracownik, wyznaczony przez Pow. Radę Narodową.

(dan)

Dla kogo świeci się światło?

Dość często podczas dnia można zauważyć w Chwaszczynie nad magazynem towarów masowych palącą się lampę. Ciekawi jesteśmy dla kogo ona się pali w jasny dzień?

Radzimy pełnomocnikowi zarządu P.Z.G.S. w Chwaszczynie przeczytać zarządzenie ministra energetyki o oszczędności energii elektrycznej.

(e)

Wódka za puste butelki

Kościerski park miejski jest często siedzibą młodych amatorów kieliszka. Tu w zacisznym, choć ponurym zakątku wyrostki, a niekiedy i starsza młodzież ze szkoły wieczorowej, wypijają nie jeden kieliszek, a raczej — nie jedną butelkę wódki.

Butelki po wódce czy winie zbierają potem dzieci ze szkoły podstawowej, by za sprzedane flaszki kupić... tak, znowu to samo.

Trzeba, aby właściwe władze zlikwidowały parkową knajpę.

Natomiast w punkcie skupu butelek nie należy wydawać pieniądze lecz kwitki, które rodzice zbieraczy zamienialiby później na należną gotówkę.

(s.t.)

Zjazd pszczelarzy

W końcu ub. miesiąca odbyła się w Pruszczu Gd. narada pszczelarzy powiatu gdańskiego. Przybyli hodowcy z Straszyna, Pszczółek, Ceder Wielkich, Krzywego Koła, Suchego Dębu i innych wsi. Referat sprawozdawczy z działalności poszczególnych kół pszczelarzy wygłosił inż. Zimny. Mówca postulował m.in. zwrócenie większej uwagi na sadzenie odpowiednich gatunków drzew przy szosach i drogach. Zdaniem hodowców pszczół należy sadzić przede wszystkim akacje, klony, lipy i jawory.

Pszczelarze powiatu gdańskiego zamierzają otworzyć w Trójmieście własny sklep, który skupywałby od hodowców miód i dostarczał im potrzebnego sprzętu.

(k)

Każdy Kaszuba propaguje swoje pismo

Trzebiatów. Fragment średniowiecznych murów miejskich z Wieżą Kaszaną.
Foto: J. CZERNIAWSKI

Czy Jastarnia odzyska

utraconą świetność europejskiego kąpieliska?

U nasady Półwyspu Helskiego leży malowniczo położone osiedle Jastarnia, znane swego czasu jako doskonałe kąpielisko, które było licznie odwiedzane przez kuracjuszy z kraju i zagranicy.

Jastarnia należy do najstarszych miejscowości na Kaszubach. Już w XVI wieku wspominają o niej kroniki. Do roku 1835 wraz z Borem podlegała zarządowi gdańskiemu. W tym czasie starosta pucki wystąpił z wnioskiem do rządu o przyłączenie Jastarni do powiatu puckiego (Putziger Heisternest). Pierwszy etap rozbudowy Jastarni datuje się od powstania na jej terenie parafii (1840), kiedy to w miejscu kapliczki wybudowano nowy drewniany kościółek, ufundowany przez żonę starosty puckiego Urszulę Przebendowską.

Drugim etapem rozwoju wsi, niewątpliwie imponującym, jest okres po uzyskaniu niepodległości Polski w r. 1920. Wtedy to pierwsi pionierzy m. in. płk. Albrecht, zwrócili uwagę rządu na piękny zakątek Hel i podsunęli myśl, by kosztem inwestycji zrobić z półwyspu ośrodek kąpielowo-wypoczynkowy i tym samym ściągnąć bywalców kąpieliska w Sopocie.

W r. 1920 wybudowano tam kolej. Od tej chwili jak grzyby po deszczu powstawały piękne nowoczesne pensjonaty, lokale rozrywkowe, które wypierały drewniane, słomą kryte chaty rybackie. Spokojna wieś rybacka ustępuje miejsca nowoczesnemu kąpielisku. W międzyczasie władze administracyjne budują drogi, chodniki, parki i piękne skwery oraz wodociągi.

Z każdym rokiem powiększała się ilość letników, plażę jastarnieńską „zalewali" warszawianie, krakowianie, a potem lwowianie i wilnianie. Wszyscy oddychali świeżym, morskim, a co najważniejsze — polskim powietrzem.

Okres okupacji nie tylko że nie wpłynął ujemnie na rozwój Jastarni, lecz przeciwnie, niemieccy dygnitarze znając lecznicze właściwości tamtejszego klimatu, starali się zrobić z niej cacko, a potem zjeżdżali tam całymi chmarami.

Działania wojenne zniszczyły cokolwiek Jastarnię. Ale największym kataklizmem w jej historii był rok 1945, kiedy tłum szabrowników wtargnął na Hel, rabując i niszcząc mienie i domostwa rybackie. Poza tym ubiegłe lata, dzięki nieudolności władzy terenowej, spowodowały zahamowanie rozwoju kąpieliska, zmieniając je w pospolitą wioszczynę.

Obecnie Jastarnia nosi charakter osiedla rybackiego. 90 proc. jej mieszkańców stanowią rybacy, uprawiając na morzu swoje tradycyjne rzemiosło, bardzo często na przestarzałych, wysłużonych jednostkach liczących sobie po kilkadziesiąt lat. Mimo piętrzących się trudności jastarnicy są pełni optymizmu, pokonując szereg trudności, jakie napotykają w życiu codziennym. Ostatnio program wyborczy Frontu Jedności Narodowej przyniósł helanom iskierkę nadziei, bowiem zawiera on wytyczne do rozwoju półwyspu, a tym samym uzdrowienia sytuacji. Otoż (nareszcie !!) władze wojewódzkie zainteresowały się tym jednym z najpiękniejszych zakątków Polski i chcą go przemienić w ośrodek naprawdę turystyczno-kąpieliskowy. Pomysł, któremu można tylko przyklasnąć.

Możliwe, że przy realizacji hasła FJN osiedle Jastarnia zamieni się na schludne, piękne, pełne zieleni kąpielisko. By tak się stało, Wojewódzka Rada Narodowa musi włożyć pewne sumy pieniężne na inwestowanie nowych obiektów, takich jak domy wczasowe, hotele i lokale publiczne. Musi także dać wolniejszą rękę miejscowym rybaczkom w prowadzeniu pensjonatów i kawiarń. Szczególnie zaś winna zainteresować się nowoczesnym, słynnym domem zdrojowym, malowniczo położonym nad samym Bałtykiem, który ostatnio, dzięki zaniedbaniu, zyskał miano podrzędnej knajpy.

Chciałbym jeszcze dodać że już chyba najwyższy czas, aby czynniki centralne zajęły stanowisko w sprawie oddania rybakom odebranych pensjonatów, stanowiących ich własność, a którymi dysponuje obecnie „Orbis" i FWP. Odciążyłoby to przepełnione w sezonie letnim chaty rybackie. Z drugiej strony rozwinęłaby się sieć prywatnych lokali zbiorowego żywienia, których dotkliwy brak odczuwają letnicy.

Gdy władze wojewódzkie rozwiążą te problemy, które nurtują letników i hamują ich przyjazd na półwysep, z pewnością będą tu przybywać liczni wczasowicze i turyści nie tylko z kraju, ale i z zagranicy. Da to w konsekwencji starym rybakom, wdowom i także rybakom łodziowym pewne dochody, których niewątpliwie bardzo potrzebują. A Półwysep Helski odzyska dawną, utraconą świetność i popularność europejskiego „kurortu".

E. SZOMBORG

Niemcy obawiali się

zalewu słowiańskiego

Od dłuższego czasu uwaga społeczeństwa skierowana jest na problemy Ziem Zachodnich. Mówi się o tym co nam pomaga w aktywizacji tych ziem i co nam przeszkadza. Przy tej okazji mówi się także o zachodnio-niemieckiej propagandzie rewizjonistycznej i o potrzebie rozwinięcia szerokiej kontrpropagandy. Bardzo słusznie. Sądzę, że jedną ze słabych stron tego problemu jest niedostateczne uświadomienie społeczeństwa o historycznych racjach Polski do Ziem Odzyskanych. Nawet u nas w Polsce, jest wielu ludzi, którzy mało mogliby powiedzieć, o tym, jak kształtowało się życie gospodarcze, kulturalne i społeczne na Ziemiach Zachodnich w czasie panowania pruskiego i hitlerowskiego. Podaję kilka ciekawostek dotyczących społeczno-gospodarczych zagadnień byłych wschodnio-niemieckich prowincji.

Niedawno byłem na odczycie ex konsula polskiego w Pile, dra Kazimierza Szwarcenberga-Czernego. Zdaniem prelegenta Niemcy nie byli zbyt pewni swojego panowania na terenach wschodnich. Istniała jakaś podświadoma obawa przed tym, co rzeczywiście nastąpiło w roku 1945.

Znalazłem zbiór artykułów p. t. „Das Problem des Deutschen Ostens", drukowanych w lipcu i sierpniu 1911 r. w „Frankfurter Zeitung". Jest to sprawozdanie z Kongresu społecznych działaczy ewangelickich, który odbył się w owym roku w Gdańsku.

Kongres przeanalizował zagadnienia społeczne ziemi leżących na wschód od Odry gdzie „mieszka lud ciężko pracujący od rana do nocy, gdzie mimo to brakuje rąk do pracy" („Das Land ohne Volk") Sprawozdawca pisze, że „tam gdzie w latach 1816 — 1865 było 1.650.000 mórg ziemi chłopskiej, tam są majątki ziemskie".

W roku 1905 było na tych ziemiach mniej ludności niż w latach 1870/71. Zmniejszyła się także ludność miast. Sprawa zaludnienia niektórych rejonów zaboru pruskiego stała się poważnym problemem rządu niemieckiego. Fryderyk Wilhelm I, przeznaczając kiedyś 17 milionów talarów na akcję osiedleńczą na wschodnich obszarach, pisał przy tej okazji: „Ludzi uważam za największy skarb". Zaś niemiecki sprawozdawca prasowy na wspomnianym kongresie wołał rozpaczliwie: „Grozi nam zalew słowiański. Ziemie zajmują Polacy, Rosjanie i mieszkańcy Galicji".

Według niemieckich danych liczbowych, zaludnienie ziem leżących na wschód od Odry w 1911 r. przedstawiało się następująco:

Prusy Wschodnie	— 55,8 na km kw.
Prusy Zachodnie	— 66,7 „ „ „
Pomorze Zachodnie	— 56,9 „ „ „
Wielkopolska	— 72,5 „ „ „

W tym czasie przeciętna zaludnienia dla całych Niemiec wynosiła 115,2 na km kw.

W takiej sytuacji władze niemieckie usilnie popierały wszelką inicjatywę aktywizacji omawianych ziem. Rzecznikiem uprzemysłowienia był m. in. ówczesny nadprezydent Prus Zachodnich Gossler, który rzucił hasło: „Bauern aufs Land und Industrie in die Staedte." Stworzono szereg instytucji państwowych, społecznych i spółek akcyjnych, mających ułatwić realizację hasła. Należy dodać, że władze niemieckie miały kłopot nie tylko ze zdobywaniem osiedleńców, ale niekiedy nawet z utrzymaniem już wcześniej osiadłych na tych ziemiach kolonistów niemieckich.

JAN GRUCHAŁA

Jastarnia-Bór. Dom rybaka Emila Herrmana
Foto: A. PIEPER

Inny zapach

Wyczytałem niedawno w gazecie, że w Ameryce jedna z tamtejszych fabryk propaguje gotowe domki jednorodzinne, które obok wszelkiego komfortu, mają również tzw. „kontakty zapachowe". Oto przez specjalne urządzenia klimatyzacyjne można sobie napuścić do mieszkania np. zapachu róż, morza i innych wonności.

Mnie się zdaje, że sam pomysł warto zastosować i u nas. Urządzenia klimatyzacyjne przydałyby się np. w nowozorganizowanych Prezydiach Rad Narodowych. Niech tam też nareszcie raz inaczej zapachnie.

P. T.

W NASTĘPNYCH NUMERACH PISZĄ:

- PREZES ZG ZK A. ARENDT
- CZESŁAW SKONKA
- ANDRZEJ ZWARDOŃ
- HALINA SIKORSKA
- KONSTANTY BĄCZKOWSKI
- FELIKS ROGACZEWSKI
- mgr RYSZARD KUKIER
- LECH BĄDKOWSKI
- JÓZEF OSOWICKI

Pozwólcie młodym!

(dokończenie ze str. 1)

Było to rzeczą oczywistą i inicjatorzy odrodzenia zorganizowanej myśli społecznej na Kaszubach, przynajmniej mądre głowy w gronie tych inicjatorów, nie przeraziły się tym. Nie od razu Kraków zbudowano: kilka lat mądrej, konsekwentnej działalności Zrzeszenia, a wykształci się niezbędne każdej organizacji młode pokolenie. Taki jest naturalny bieg rzeczy i tak będzie w naszej organizacji.

Tymczasem jednak w Z.K. daje się zaobserwować zjawisko niepokojące, będące rezultatem działania niezbyt tęgich, ale za to bardzo ceniących swoje „ego" głów. Mam na myśli zjawisko przedstawione obrazowo na początku tego felietonu — spychanie młodzieży garnącej się do Zrzeszenia, do roli technicznego wykonawcy zadań organizacji. Odsuwanie jej swoim autorytetem (czasem trochę wyimaginowanym autorytetem), lub też po prostu bezceremonialną uwagą — od operatywnej pracy organizacyjnej, a co ważniejsze — od twórczej pracy koncepcyjnej.

Rzecz jasna, fakt odsuwania młodzieży nie doprowadzi do tego, do czego doprowadziły niedawne lata tępienia ruchu regionalnego, to znaczy do pozbawienia pnia tego ruchu, koniecznych do życia gałęzi. Ale taka krótkowzroczność czy egoistyczna polityka wielu starszych działaczy o p ó ź n i a rozwój naszej organizacji, a to źle. Zrzeszenie Kaszubskie nie jest stowarzyszeniem hodowców kanarków czy towarzystwem zachowania arystokratycznych obyczajów. Członkowie takich stowarzyszeń mogą sobie pozwolić na wybieranie do swoich władz kandydatów mających co najmniej pięć krzyżyków na karku, mogą ograniczyć swoją „działalność" do zbierania się na pogaduszki o „starych, dobrych czasach", na dyskusyjki o tym co by było, gdyby było. Mogą sobie pozwolić, gdyż są ludźmi z niepotrzebnych nikomu organizacji.

Nie chciałbym być źle zrozumiany. Jest niewątpliwie w Zrzeszeniu sporo działaczy starszego pokolenia, którzy swoim zapałem, doświadczeniem, energią i zdolnościami organizacyjnymi, dobrze służą naszym celom: gospodarczej i kulturalnej aktywizacji naszej ziemi, naprawieniu socjalnych krzywd wyrządzanych w minionych kilkudziesięciu latach naszemu ludowi.

Ale jest też w zarządach naszych Oddziałów i Kół sporo ludzi, których do władz Zrzeszenia wybrano jedynie ze względu na ich dawne, mniejsze lub większe zainteresowania sprawami kaszubskimi, czasem nawet — w niesłusznym kierunku idące zainteresowania. Tymczasem w praktycznej pracy okazało się, że ci ludzie bądź to nie mają zdolności do twórczej, z rozmachem prowadzonej działalności organizacyjnej, bądź też po prostu nie czują się już na siłach do takiej pracy. Aktywni członkowie niekiedy to nawet widzą, ale godzą się z tym w imię źle pojętego szacunku czy delikatności.

To źle. Zasłużonym działaczom — należna cześć, ale jeśli hamują pracę Zrzeszenia, należy ich zwalniać z odpowiedzialnych stanowisk w organizacji. Potrzebę takiego posunięcia zrozumieją i nie będą się czuli dotknięci ci, którym leży na sercu dobro Zrzeszenia, a więc dobro Kaszub. Ci, którzy zrozumieć nie zechcą, odejdą. Nie będzie z tego szkody, ale pożytek. Pustych ambicji się nie szanuje. Dla Zrzeszenia cenniejsze są młode, nie zmęczone ręce, nawet jeżeli i niekiedy zdarzy im się popełnić gest błędny, niż efektowne może, ale bezużyteczne aforyzmy płodzone na wielogodzinnych ględzeniach. Młodzi z biegiem czasu nabiorą doświadczenia, ale tylko wtedy, jeżeli czynnie, na równych starszym prawach, będą uczestniczyć w życiu organizacji.

Na koniec — pewna uwaga, gdyż nie chciałbym by mnie posądzono o demagogię. W moim felietonie nie dałem żadnego przykładu z terenu na poparcie wysuwanych zarzutów. Zrobiłem to celowo. Zarzuty odnoszą się prawie do wszystkich oddziałów, dotyczą też działaczy, których w gruncie rzeczy należy cenić i których — mam nadzieję — niniejsze uwagi skłonią do przemyślenia pewnych spraw i zmiany metod działania. Do sprawy tu omawianej, redakcja wróci po pewnym czasie.

ANDRZEJ ZWARDOŃ

Gwiazdka na Kaszubach

(Dokończenie ze str. 1)

zykant zagra na harmonice, wchodzą *strëch* i baba i rozpoczynają taniec. Niedźwiedź zaś, który dotąd bywał groźny, stroi teraz figle a więc skacze ucieszne, bierze dziewczęta w pół swymi łapami i wciąga je w tan do taktu muzyki. W *checzach* krzyk, wrzask, rwetes, bieganina, śmiech. Nad porządkiem czuwa stróż bezpieczeństwa — policjant.

Wreszcie nastaje cisza. Wszyscy śpiewają jedną ze znanych kolęd, po czym hojnie obdarowują ich gospodarze. Najsutsze wynagrodzenie przypada w udziale gwiazdce. Kominiarz otrzymuje zapłatę za „wymiecenie" komina, cygan za pokazanie „cyrku" z niedźwiedziem, jeździec za harce na koniu. Strëchowi dają kilka groszy „na tabakę", babie kładą kawał babki do koszyka. Przewodnik kozła prosi o pieniądze na zakup siana dla kozła, by im czasem nie *zmetlał* z głodu w powrotnej drodze do miasta itp.

Po odejściu gwiazdki przyklękał niegdyś gospodarz na podłogę i w uroczystym milczeniu zbierał rozproszoną po gwiazdce słomę. Z tą słomą udawał się do sadu, gdzie owiązywał nią drzewa owocowe w celu wywołania *obrodzaju* i odstraszenia robactwa, mówiąc przy tym:

Dzis sę Pôn Jezës rodzi,
Niech nama brzôd oswobodzi!

Wedle zwyczaju chodzi po wsi jeden tylko zespół maszkar pod ogólną nazwą *gwiôzdka*. Jeśli atoli spotkają się dwa takie zespoły, z których każdy pochodzi z innej wsi, wówczas wywiązuje się zacięta walka. Mówią o tym liczne podania. Zdarza się, że tą napotkaną *gwiôzdką* bywają często złe duchy, przebrane w maski zwierzęce.

Gwiôzdka powinna swoje widowisko zakończyć jeszcze przed północą, gdyż może się o tym czasie spotkać z *gwiôzdką* z nieba.

Z wieczora aż do północy palą mocno w piecach, by Nowonarodzonemu było ciepło, a popiołowi ze spalonego drzewa przypisują własność użyźniania ziemi. Ponadto suszą około pieca świeżo wyprane pieluszki, żeby Matka Boska mogła w nie owinąć Boże Dzieciątko. Równocześnie śpiewają kolędy albo modlą się: *„Błogosławionô ta godzina, w chtërnë narodził sę Jezës i Maria, Zdrowas Maria itd.,* po czym każdy, kto może, śpieszy na pasterkę. Wychodząc z domu, idą najpierw do bydła, budzą je słowami: *„Hiéj wstajita, bo më terô idzemë do koscoła. Pójta z nama!* Również udają się do sadu, gdzie trzęsą wszystkimi drzewami owocowymi, odzywając się do nich w ten sam sposób. Istniał niegdyś zwyczaj, że w chatach nad drogami, które prowadziły przez las do kościoła, stawiano na okna palące się drzazgi lub świece, aby udający się na pasterkę nie zbłądzili wśród ciemnej nocy.

Noc wigilijna pełna jest cudownych możliwości. Woda w beczkach i studniach zamienia się w wino, drzewa zielenią się i kwitną, choć panuje śnieg i mróz, jednakże rzadko kto ogląda te cuda na własne oczy. O północy spędzają wszystkie zwierzęta domowe, zdajemują im łańcuchy z karków i więcej jeszcze, wszystkie one otrzymują dar przemawiania głosem ludzkim. Niestety, mogą je usłyszeć tylko ci, którzy rodzili się w Wielkanoc o północy i jeszcze tego samego dnia zostali ochrzceni. Innym, którzy chcieliby je podsłuchać, grozi śmierć.

Zwierzęta mogą również *poiscec sę* czyli poskarżyć się Nowonarodzonemu, gdyby je krzywdzono. Ta właśnie wiara jest jedną z głównych przyczyn, dla której gbur daje im *gwiôzdkę*.

Kury będą się dobrze nieść, jeśli gwiazdy jasno świecą tej nocy, krowy dobrze doić, jeśli niebo powleczone jest mgłą. Sen podczas nocy wigilijnej spełnia się.

Z wigilią Bożego Narodzenia rozpoczynają się na Kaszubach znane powszechnie w Polsce tzw. święte wieczory, kończące się z wigilią Trzech Króli. W dni te nie wolno po zachodzie słońca ani prząść ani szyć. Kobieta, która mimo to w tym czasie przędzie, może omotać konia czyli tak poplątać przędzę, że jej nikt nie rozwiąże.

Na tle zwyczajów, wierzeń i obrzędów wigilijnych, szczególnie chodzenia *gwiôzdki* i rozmowy zwierzat, osnułem swą sztukę sceniczną pt. „Gwiôzdka ze Gduńska", odegraną po raz pierwszy w r. 1930.

KS. DR BERNARD SYCHTA

Witôj Jezulu

KOLĘDA KASZUBSKA

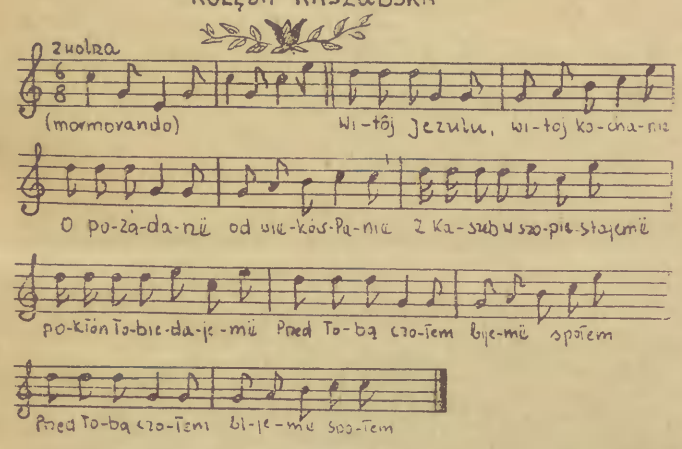

Witôj Jezulu, witôj, kochanie,
O pożądanë od wieków Panie.
Z Kaszëb w szopie stajemë,
Pokłón Tobie dajemë,
Przed Tobą czołem bijemë społem. (bis)

Ciej bës w Kaszëbach bël narodzony,
Nié na saneczku bëłbës złożony,
Dôłbëm Cé senniczek
I spod sę pierzyneczek,
Parę poduszek, piernat jak puszek. (bis)

Odzieżę miôłbës nie lada jaką,
Sëwim barankiem czôpkę bogatą,
Sucienkę z modrégo
Sukna kaszëbściégo,
A pôsk od sebie dôłbëm dlô Ceblę. (bis)

Bekeszę miôłbës futrem podszytą,
Pentelci u niéj z tasemką litą,
Czerwione bucici
Pod nimi gwozdzici,
Tupnął bës sobie, nie tak jak w żłobie. (bis)

Tu zas nic nie môsz co bës jôdł smacznie,
U nas dostôłbës wszëstciego łacnie,
Do picô, jedzeniô,
I z cim do bawieniô,
Z prokuratorem sôdłbës za stołem. (bis)

Na obiôd miôłbës kaszkę jęczmieną,
Rosołciem żółtym tłësto podlaną,
Z kuperkem gęsinę,
Ze sperką jarzynę,
Z imberem flaczci nie złé przysmaczci. (bis)

I jajecznicę z tłëstą kiełbasą,
Miôbës maluchny nie lëchą paszę,
Piwa tucholsciégo,
Albo koscierscégo
Miôłbës po uszë, lubiłbës z duszë. (bis)

A na wieczerzę z nalesnikami,
Bëłbë kiszci wraz z pierogami,
Bëłbë groch z słoniną,
Rzepa z baraniną,
I wytłuczone, ptaszci pieczoné. (bis)

Téj dobréj woli przyjmijże Panie,
Nasze życzenie niech za dar stanie,
Serce na ofiary
Dajemy za dary,
Nie gardźże niemi, choć ubogiemi. (bis)

„GRYFICI"
w powiecie radomskim

Pewnego dnia, w listopadzie 1941 r., odwiedził mnie w moim mieszkaniu w Radomiu łącznik „Zdzisław", z nieznanym mi wówczas człowiekiem o pseudonimie „Czesław". Przedstawił go jako mojego przyszłego szefa akcji sabotażowo-dywersyjnych. Swoisty akcent jego wymowy wzbudził we mnie przypuszczenie, że „Czesław" jest rodem z naszej Ziemi Kaszubskiej. Warunki i ograniczony czas nie pozwoliły w owym dniu na bliższe poznanie się. Jednak przy następnym naszym spotkaniu (sam na sam) ujawniliśmy sobie wzajemnie nasze pochodzenie kaszubskie i okoliczności, wśród których musieliśmy opuścić rodzinne strony. Okazało się, że „Czesław", który posiadał Kennkartę na nazwisko Maksymowicz, to syn rolnika z Wielkiej Wsi (obecnie Władysławowo) — Leon T., którego władze okupacyjne ścigały za akcję dywersyjno-sabotażowe dokonywane w Gdyni. Hitlerowcy wpadli na jego trop pomimo przybranego początkowo nazwiska — Orlikowski. Od listopada 1941 r. Leon brał czynny udział w akcjach partyzanckich na terenach powiatu radomskiego i okolicznych powiatów.

Na początku września 1943 r., podczas potyczki oddziału partyzanckiego z przeważającymi siłami żandarmerii i gestapo pod Skarżyską-Kamienną, Leon został ranny. Przebywał u mnie do czasu wyleczenia się. Ledwie wyzdrowiał, udał się do swojego oddziału partyzanckiego. Żegnając się zapewnił mnie, że za kilka dni się spotkamy. Powiedział wtedy: „było nas 7 Kaszubów w moim oddziale, a 5 już poległo".

Odtąd nie widziałem go więcej.

LEON CHIMEREK
(Konrad-Sierp)

Wôs Budzysz

Kole Gód

Słuńce kąsk le wezdrzy za brzég zemi,
Oczamy, wéj, nie podezdrzy zaspaiemi,
Chyże nazôd zwijô dzéń komudny
I tak kuńczy zócąg wiedno smutny.
Wieczór, czając, schodzy na dół cëcho,
Bór jak uroczony sę nie rëchô,
W górze cygną bladé chmurów łatë,
Jakbë od pakułów dużé klatë.
Czasem niebo wëzdrzy jak rzeszoto,
Stolim jacis je w swé ręce chwôtô,
Bez nié na swiat seje snieżné plewë,
W biôły kożuch kryje pola, borë, séwë.
Mróz ju wszëtko trzymie swémi kłami,
Sniég jaż chrupi pod nogami,
Płot jaż stękô, pękô sę na szczépë,
Kole dachu wërôstają pipë,

Psëska ob dzéń osowiałé łażą,
Ale ob dzéń wszëtko przebónarzą.
Jak jim w snëbę zëmno, tedë wyją
Kole wrotów z wëcygniętą szyją.
Nôlepij je terô w jizbie lëdzóm:
Kole piécka redzy starzy sedzą,
Młody kole stoła skubią pióra,
Swiatło mają od smólnégo wióra...
Nôprzód nucą adwentowé piesnie,
A téj zaczną zmyszlac bôjci gwësnie:
O stolëmach, o głupawym biesu,
Co na koscół nie chcôł dac koncesu,
Duży kam on w grabcę swoję bierze,
Bë go szmërgnąc na koscelné dwiérze,
O zaklętyj pannie, szklannyj górze,
O krôsniôkach, co to sedzą w dzurze,
Pod kominciem dzecë kolëbają,
Ale nôpartym sę przeárzéznią,
Czasem przed oczamy sprzęta skryją,
Koniôm grzëwë na warkocze wiją...
O tych morach, co to lëdzy duszą,
O tych wieszczych, co to krew pic muszą...
Naróz zazwoniło na podwórku...
Ze strachu sę knôpë kryją w murku;
A to jidą gwiôzdci w dużyj kupie:
Dźiôd sę kreczô z miechem, baba w jupie,
Żôlnierz z szablą i téż panna ładnô,
Kozeł beczy, podskôkiwô chyże,
Zapuscy sę, prosto bodnie w dwiérze:
Niedwiedz, co mô z grochowinów klatë,
Temu okroją sę leno batë,
Téj jaż z bólu po délach sę zôlô,
Pokryjamku dzecóm jabłka kulô...
Bocón z długą dzubą przemkł sę cëcho
Do kominka i narobił smiéchu,
Dzéwci chwytô i je dzubą skubie...
Wrzôsk je duży, bo mô jiglë w dzubie...
Kole gód ju miru nimô gospodyni,
Bo jij stara leno jidze o jedzeni:
Mędel gęsy kładze żëcé régą,
Wieprz jak mëlec krew wëzego,
Łebsci juńc sę poddac muszy nożu...
Téj to wszëtko do wędzarni włożą,
I tu rzędem wiszą wiéldźi połce,
To dô honor kôżdyj gburscij biôłce.
W pękach pozwiązané niżyj bałci,

Wiszą gęsé piersë, gęsé pałci.
A téj jałowcowym dymem kadzą
To dô wonię, nie przecygnie sadzą.
A co nôlepszégo — na okrasę,
Na przysmakę na żniwowé czasë,
Na skrzënówku gęsë posekają,
Solë, meryjanu dodôwają,
Téj to kładą w dużé kufle,
Wreszcie wsëpią jeszcze cąpru szuflę,
A téj przyńdze Bożé Narodzenié,
Objawieniô swiętę przëpomnienié. —
Z lëdzamy sę ceszy dobëtk, strzodë,
Jakto dôwnij w betlejemsci godë,
Bo jim nôlepszégo dadzą z szopë
Owsa koniôm, bëdła sana kopę.
I téż cuda w nocë dzac sę mają:
Wołë w ludzcij mowie rozmówiają...
Jeden pón rôz przëczajił sę kole progu,
Żebë wiedzec, czë téż gadac mogą
O dwanôstyj mówią tak ze sobą:
„Wstańma, zawiezc pana dzys do grobu!"
A téj pón ten taci strach tam dostôł,
Że mu serce pękło, trupem ostôł...
I téż w samo wino zmieniają sę bodôj
O północë wszëtci w beczkach wodë...
Z cekawoscë, jak jesz bëłem knôpciem,
Próbowałem nabrac pełnym szkopciem,
I téj chcëwie zamoczëłem brodę —
A to bëła leno częstô woda...

1912 i 1925

Rys. Felicja Wittbrodt *(Przygotowôł: P. T.)*

Pomyślności!...

* * *

17 grudnia br. ksiądz dr BERNARD SYCHTA obchodzi 25-lecie kapłaństwa. Składamy Jubilatowi serdeczne życzenia długiego życia i dalszej owocnej pracy dla dobra Kaszub i Polski.

* * *

„Myślą przewodnią, która mi przyświecała przy pisaniu „Hanki" było niezależnie od wątka dramatycznego, dać syntezę wszystkich obrzędów i zwyczajów weselnych na Kaszubach. Podobnie jak inne ludy polskie, tak i lud kaszubski jest w posiadaniu nieśmiertelnego skarbca duchowego, w którym gromadził wszystko co najbardziej umiłował w ciągu stuleci, a więc swoje pieśni, tańce, zwyczaje i obrzędy, swoje wierzenia i podania, swą sztukę i historię. A wszystko to takie wonne i świeże, a przy tym tak drogie i bliskie sercu polskiemu... Czas to wielki a może już ostatni uratować klejnoty tego skarbca, póki nie zginęły i przenieść je z całą godnością, na jaką zasługują, ze skarbca dorobku kaszubskiego do skarbca ogólnopolskiej kultury.

Zbudujmy świątynie w sercach naszych dla uczczenia naszych świętości odziedziczonych po naszych „starkach" i ojcach. Weźmy w siebie kaszubską wieś z całą jej dolą i niedolą, weźmy bez krytyki, bez zastrzeżeń, bez urągań. Niech ta ziemia kaszubska będzie w nas, a my w niej. Umiłowanie ziemi rodzimej nie powinno jednak prowadzić do mylnego patriotyzmu zaściankowego, do nienawiści innych ziem i ludów polskich, lecz przeciwnie, powinno nas jak najbardziej łączyć. Pokochajmy co nam najbliższe ale kochajmy i całość: od rodzimej skiby do całej Polski. Kto sercem przylgnął do miejsca, gdzie stała jego kolebka, kto ukochał kulturę swego regionu, ten pogłębił w sobie uczucie narodowe i poczucie przynależności państwowej. Niech hasłem naszym będzie na wieki: z Polską były Kaszuby i z Polską pozostaną. Kaszubi przy Polsce, a Polska z Kaszubami...

(Z przemówienia ks. dra B. Sychty na premierze Wesela Kaszubskiego „Hanka sę żeni" w Kartuzach, w r. 1937).

W Pelplinie powstaje wielki słownik kaszubski

W jeden z szarych, listopadowych dni zawitałem do Pelplina. Miałem wielką ochotę pospacerować po mieście, nacieszyć oczy pięknymi malowidłami katedry, ale niestety, deszczowa szaruga udaremniła te plany. Zresztą na to znajdzie się czas i później, miałem bowiem inne zadanie, oto od swoich i obcych regionalistów, dialektologów i etnografów chciałem przekazać pozdrowienia ks. dr. Bernardowi Sychcie i wyrazić mu uznanie dla jego osiągnięć naukowych.

Zabrakło jednego głosu...

Będąc w Pelplinie nie trudno odszukać tego uczonego. Tuż przy olbrzymiej katedrze, jakby w jej cieniu, mieści się małe biuro parafialne. Jestem i „klientem" i gościem, ale muszę cierpliwie czekać, aż zostaną załatwione dość liczne, nie dozwalające zwłoki sprawy urzędowe. Dopiero później możemy pogawędzić. A jest o czym, choć ks. Sychta nie lubi dużo mówić. Początkowo ja relacjonuję wrażenia z „małego kongresu dialektologów polskich" — jak żartobliwie nazwano zjazd zorganizowany przez II-gą Pracownię Dialektologiczną Zakładu Językoznawstwa PAN w Warszawie. Tam po serii referatów, nadzwyczaj zresztą interesujących, zabrakło w dyskusji głosu ks. dra Bernarda Sychty, choć tego najmocniej spodziewali się gospodarze z prof. Stieberem na czele, pytali o to również prof. Nitsch i goście zagraniczni.

Profesor Nitsch w Pelplinie

Od czasów ostatniej wojny siedzibą badań kaszuboznawczych była właściwie Warszawa, a konkretnie bardzo ruchliwa pracownia prof. Zdzisława Stiebera. Poznań poszedł „w odstawkę" od czasu, gdy prof. Rudnicki stracił swoje pole działania... Toruń i Gdańsk, które chciały się zająć tymi zagadnieniami, jakoś nie mogą wyjść poza sferę zamierzeń... A tu naraz Pelplin! I to prywatna pracownia ks. dra Sychty. Właściwie zwrócono dopiero na Pelplin uwagę, gdy w „Języku Polskim" ukazało się kilka rozpraw tego uczonego. Tyle nowego materiału nie często się spotyka, to też i po jakimś czasie do skromnej pracowni pelplińskiej zawitał sam prof. Nitsch z Krakowa, by na miejscu zapoznać się z nagromadzonymi tu materiałami. No i wtedy właściwie się zaczęło!

Trud 35-ciu lat

Kiedyś, gdzieś powiedziano, że północne Pomorze, a zwłaszcza Kaszuby są najlepiej zbadaną naukowo połacią Polski. Niestety to stwierdzenie nie bardzo odpowiada prawdzie i może zaledwie po części dałoby się zastosować kilkadziesiąt lat temu. Przecież ostatni, a właściwie jedyny słownik S. Ramułta, dotyczący dialektu kaszubskiego, wydano przed prawie 65 laty, nie licząc małego słowniczka ks. Gustawa Pobłockiego sprzed lat prawie 80. Prawie dwadzieścia lat temu nawoływałem w „Tece Pomorskiej", do wydania suplementów do słownika Ramułta, znajdujących się w Poznaniu — nie udało się. Sądzę, że po latach jakie minęły od chwili ukazania się ostatniego słownika kaszubskiego, nadszedł już czas, by światło dzienne ujrzał nowy słownik ks. dra B. Sychty.

Poznałem materiały słownikowe i etnograficzne tego badacza i z całą odpowiedzialnością za to, co mówię, mogę stwierdzić ,że nie mamy powodów do oczekiwania ujemnych wyników porównania. Zresztą, gdy dwóch robi to samo, rezultaty już nie są te same. Lorentz zgodnie ze swym zamiłowaniem zwracał przede wszystkim uwagę na zagadnienia fonetyczne i fleksyjne, ks. Sychta — nie negując wartości tych zjawisk — zwrócił większą uwagę na samo słowo i przez lat prawie 35 zebrał materiały, na widok których zdumienie może ogarnąć nawet specjalistów z danej gałęzi wiedzy. Przytoczę mały przykład, zakrawający prawie już na anegdotę. Oto w czasie dyskusji nad sprawą pożytku, jaki wraz ze swymi larwami oddaje nasza pospolita a powszechnie znana biedronka, czy inaczej nazwana „boża krówka", zwrócono uwagę na najróżniejsze jej nazwy u naszego ludu. Zwykły śmiertelnik na pewno potrafi podać co najmniej kilka nazw tego chrząszczyka, przyrodnicy a zwłaszcza entomologowie potrafili „dociągnąć" do dwudziestu kilku, sięgając aż na obszar całej Polski, a ks. Sychta? Ten ograniczył się do obszaru samego tylko kaszubskiego Pomorza i wyliczył 85 nazw czy synonimów naszej biedroneczki! Zresztą potwierdzenie tej ciekawostki znajdziemy niebawem w artykule na ten temat. Ale to tylko szczegół do ilustracji metody i wartości wielkiej pracy słownikowej. W tej chwili sprawa przyspieszenia pracy nad przygotowaniem słownika do druku zależy w dużej mierze od prof. K. Nitscha w Krakowie i od terminowego wstawienia tego tytułu do planu wydawniczego P.A.N.

Dalsze prace

Oprócz tego ks. dr Sychta jest autorem szeregu prac językowych. Z pozycji, które się już ukazały wymienić można: „Element morski w frazeologii kaszubskiej", „Przezwiska u Kaszubów", „Kaszubskie nazwy diabła", „Bogactwo synonimów w kaszubszczyźnie na przykładzie biedronki", „Kultura materialna Borów Tucholskich na tle etnografii kaszbskiej i kociewskiej" — była to praca doktorska — itp.

W przygotowaniu są jeszcze inne ciekawe prace jak: „Wierzenia i podania Kaszubów", „Kaszubski rok obrzędowy", „Życie rodzinne w obrzędach i zwyczajach kaszubskich". Z większych pozycji: „Słownik rodzimych wyrazów kociewskich".

Sprawy wydawnicze

Sprawy wydawnicze, to już temat innej bolączki, ogólnokrajowej, a nie tylko ściśle pelplińskiej. Tu już i inni mieszają się do dyskusji, bo przecież naukowcy tego środowiska również mają swoje ambicje, a tu trudności. Z jednej strony wielka chęć czynnego włączenia się nie tylko ks. dra Sychty, ale całego naukowego środowiska pelplińskiego do twórczego budownictwa gmachu nauki polskiej, a z drugiej strony — delikatnie mówiąc — las formalności i ograniczeń wydawniczych.

LEON ROPPEL

Budzta spiących

Bernard Sychta

Utwór „Budzta spiących" w 3 aktach, został napisany w r. 1939 w przeddzień wybuchu wojny. Niestety, cały rękopis przepadł w drukarni, ocalał tylko ten fragment, który miał ukazać się w drukującym się równocześnie pierwszym numerze nowego miesięcznika pt. „Życie Pomorza". Jak możemy dziś stwierdzić dramat ten był poetyckim przeczuciem bliskiej przyszłości. Treścią jego jest budzenie pobratymców polskich w Pomorsce czyli na Pomorzu Zachodnim, prowadzące do odrodzenia i zjednoczenia całego polskiego Pomorza od Szczecina i Wolina po Gdańsk i Elbiąg. Bernard Sychta, najwybitniejszy dziś pisarz kaszubski, autor szeregu dramatów równocześnie zamiłowany etnograf, reprezentuje w najczystszej formie ideę zespolenia Kaszub z Polską.

Rzecz dzieje się w chacie wśród Słowińców.

NOWCKA: Ninia, tej we mëslice, Retrze,, żebë jesz rôz przëszla do nas Slowińców Polskô?

RETR' (w uniesieniu proroczym): Przińdze, boc ona ju tu rôz bëła. Tu ona sę rodzëła, a Odra spiéwała ji kolebiónkę: Bibi, bibi, moje dzecę... Tu ona wërosła na królewą i panowała jaż pod Berlin. Tu ona swe serce ostawiła. Pod calëchną Pomorską to ji serce zaklęte bije w staroswieckich grodzeszczach, grónkach i popiołach, że jaż czëc je pod stopą, kiej sę do waju jidze. Rozgarnita ręką zemię, jak kiej dzéwczę bulwë na Jakuba podbiérô, a pokôżą se strëgi cepłé, żëwé polski krwi.

NOWCKA: Przed szteriszkę miajem jesz strach, ale czim dlëżi jô na was slëchaję, tim wikszô, jakôs nieznanô donądka moc we mię wchôdô. Chocjem bialka, ale ga bëm wiedzala, że sę na co przëdac mogę, to bë mie nie bëlo żôl umrzec, bëlëbë Pomorskô żëła.

DAMPC: Ceż te bajdôsz, bialko? To tak wskaziwô, jakbë ce wojna szemarzëła w glowie (na słowo „wojna" obecni schodzą się bliżej i nasłuchują).

NOWCKA: Jô nie pragnę wojnë, jak Miemcë, ale se ji nie boję, jak të, choc chlopiszczejes.

DAMPC: Tobie je letko smiôc sę z wojnë, ga jes na nij nie bëla.

RETR: Nie gadej nick na Nowckę, bo widzę z ji słów, że prôwdzëwégo ducha mô w se kaszëbskiégo. Tak bëło wjedno w najich dzejach. Kiejbë nié kaszëbski białki i nënki, tejbë u nas w Polsce gôdka najô nie rozbrzmiéwa nad morzem jak zwone.

DAMPC: Ninia, cziż i wojna od wróci od nas grędé namienie nié? Miemc to le je stolem!

RETR: A Polskô to ce je wierę krôsnię?! Co?!

DAMPC: (zawstydzony): No nié, le że Miemc je wikszy i mocniejszy.

RETR (z przekąsem): Tak mocny, że on jaż Boga chce z tronu zesadzec! Tak wielgi, że on cały swiat chce w palec od rękawicë wetknąc! — Takich stolemów bëło skopicą. Më wiéme, co sę z nima stało... Nié, nié, ten niemiecki stolem nie je taki chwatki ani w nogach ani w rozëmie, jak on sę jarcholi, bo on za chutko rós. On więci stoźi, więci straszi, niż le to je wôrt. Nie z buchë, leno z prôwdë i bëlnotë bije wielgosc i moc!

NOWC: Mądrze godôce, Retrze! Jakuże za Wëlhelma Miemcë bëlë mocne i wielgi! Wëgralë wiele bitwów ,ale wojnę przegrale.

RETR: Bo nigle ję rozpoczęłe, przegrałe ję w oczach swiata.

NOWCKA: Widzisz, Dampcu?

DAMPC: (milczy).

RETR: Wama nié czas chlëchac i nosëc głowë wedle zemi, ale łokce podkrępac, bë sę jęlë robote! Brońta dzirsko swych praw! Mowta głosno po słowińsku, po kaszëbsku! Nie da wejta jizbë ani żaków z brzegu! Nie cerpta, żebë waj chto krzywdzył dłëżi. Wa sę dosc kwasnych heltków nagrëzła i włôsnymi łzami je popija, że jaż rëbié môta oczë. Zdrzëcta ze se morę, co waj gardli, pijówkę, co wama krew wësusô! Nie dejta wëszalëc sę w pole ani ugiąc przed przemocą! — Nie dac sę!! Zacësnąc zębë, jaż skrzëpiałe będą!! — Bëc cwiardim jak kam!! — Uprzec sę, nie ustąpic na krok, stojec jak mur!! — Wierzëc, walczëc i dobëc, źle nie chceta, aby Miemc spiewôł na waji Pusti Nocë i tańcowôł na waj im grobie!

OBECNI (wołają): Më nie chce më umrzec!! — Më chcemë żëc!!

RETR: Jak kiedes prorok, tak i wa powiédzta sobie: Niech mie ręka uschnie prawô, niech o mie lëdze w kam a drew no zabôczą, żlebëm nie beł na waj buszny, Kaszëbë moje! Niech mie jęzek w gębie przëlnie do podniebienigo, żlebem ni miôł o tobie pamiętac, Polsko! Bez waj nick mię nie cesżi na zemi, ani to żëcé, ani ten swiat!

NOWCK: Niga më sę nie zaprzemë, czim më jesmë i nie zobôczëmë, gdze je najé dodóm!

OBECNI: Niga!

DAMPC: Jô sę też nie zaprzę i nie zabôczę, ale...

RETR: Co ale? Jesz të nie dozdrzelił dlô Sprawë? Jesz te wiedno jakis mëslë dzégwisz?

DAMPC: Nié, ale ceż më tu sami poczniemë?

RETR: Ceż wa pocznieta?! — Moglë inszi, moglë Łużiczanie, Szlązôcë, i Mazurzë, moglësmë i më Kaszëbi za miedzą, a czemuż wa bë ni mogla? (wyjmuje z pieca żagiew płonącą i wysoko trzyma w ręce). Ten ogiń, chteren jô we waju pod kôcom, niech zniszczi waji falszëwi udbë wama wpojonë! Niech wëpôli z wajich serc włôsną niemoc, négę wątpienigo i strachu, a wëkulnie na wiérzch szczere złoto miłosce! Niech te waji serca rozżôli i stopi z całima Kaszëbami i Polską! (wiatr na morzu przybiera na sile — po chwili) Czëjeta wa, jaki to dzis wiater je na morzu?

WSZYSCY: Czëjemë.

RETR: W taki wiater wa sę muszita zamienic — Ceż jô rzek? — Nie we wiater, le w szôł, le w sztorm, cobë ten ogin rozmiecił po całi Pomorsce! W sztorm, cobë zburzył greńczné słupë nas dzelące! W sztorm, cobë osëszył wëlané z brzegów morze, w jakim wa tonieta, cobë ze serc waszińców powërwôł zelesko cëzëznë i zaprawił je pod zimkowy sëw dzejewy! A kiej ju usënieta na stronę wszëtki przeszkodë, kiej obierzeta kamienie i oszoc i zanëkôta zôgón, tej wë cignijta do nas zrobiałi ręce wołającë, że dwórznica pod sëwbę je zoranô i zbronowanô, że Polskô mô przińc! I przińdze Polskô, przewiąże sę sewanką i mdze sała w zbudzonych pokoleniach swiéżé zôrno, a ono mdze sę krzëło, rosło i wëstrzeli w łujny kłos!

(Dokończenie na str. 7)

PRASA O KASZUBACH

DZIENNIK LUDOWY

Dziennik Ludowy z 22 listop. br. nr 258 zamieścił artykuł Grzegorza Cabaja pt. „Nadzieja dla Słowińców" (Po latach krzywd i wypaczeń). Autor optymistycznie stwierdza, że wszystkie krzywdy wyrządzone Słowińcom w Klukach należą do przeszłości, że dzisiaj jest tam już dobrze.

Cóż? Możemy tylko stwierdzić, że w Klukach jest nadal bardzo źle!

(b)

* * *

Tenże Dziennik Ludowy z 27 listopada br. nr 262 zamieszcza reportaż K. Sędzikowskiego pt. „Kaszuby" z Czerska tańczą i śpiewają", bogato ilustrowany zdjęciami z czerskiego Zespołu Pieśni i Tańca.

(b)

GŁOS KOSZALIŃSKI

W numerze 273 z 19 listopada br. znajdujemy artykuł H. Konopki o znamiennym tytule: „W Klukach wieje nowy wiatr".

Wieje, oj wieje! Tylko że W Klukach nadal duszno, jak przed 10 laty.

(b)

ZIEMIA

Krakowski ilustrowany miesięcznik krajoznawczy nr 10 z października br. zapoznaje swoich czytelników z pismem „Kaszëbë", polecając im je serdecznie. „Po raz pierwszy po ostatniej wojnie — czytamy w artykule — usłyszeliśmy niefałszowany głos Kaszubów, mówiących o swojej ziemi i jej sprawach — żywo, trzeźwo i mądrze".

(m)

ILUSTROWANY KURIER POLSKI

Bydgoski dziennik z 1/2 listopada br. nr 286 zamieścił obszerny artykuł (autor — j.k.) pt. „Roztrębacze" — Kaszubski Zespół Żywego Słowa". Jest to omówienie programu i dotychczasowej działalności „Roztrębaczy".

(b)

WIEDZA I ŻYCIE

W numerze 10 z br. znajduje się dłuższa notatka mgra H. Wilczewskiego o Słowińcach (m. in. podaje on nieco wyrazów słowińskich).

(z)

W jastarnieńskim kościele

Jastarnia, znane z pięknego położenia kąpielisko morskie, przyciąga latem setki wczasowiczów. Obok uroków morza i pięknej plaży posiada ta rybacka osada jeszcze inny, równie ciekawy i przyjemny dla oka obiekt — pełen morskich motywów kościół. Ponieważ w tych dniach przypada jubileusz 25-lecia jego konsekracji, wypada mu kilka słów poświęcić.

Witraż w kościele w Jastarni
Foto: M. WÓJCIKIEWICZ

Kościół wybudowano w roku 1932, ze skromnych składek rybaków. Inicjatorem tak poważnego na ówczesne czasy przedsięwzięcia, był poprzedni proboszcz ks. radca Paweł Stefański. Projekt opracował bezinteresownie inż. arch. Michał Bojakowski. Ale dopiero po wojnie, dzięki energicznym, pełnym poświęcenia staraniom obecnego proboszcza ks. Wojciecha Główczewskiego, zakończono budowę jastarnieńskiego kościoła. Największy rozgłos dała mu ambona w kształcie łodzi rybackiej. Dzisiaj ustępuje ona witrażom, które są chyba najpiękniejszym elementem rybackiego kościoła. Znany architekt Adam Bunsch przedstawił na nich 7 radości Matki Bożej i inne sceny z jej życia. Kinkiety o akcentach marynistycznych wykonał artysta plastyk Małczyński. Główny ołtarz umieszczono w łodzi, w której znajduje się Pan Jezus z Apostołami. Rozpostarte żagle kryją w swych fałdach figury świętych, patronów rybaków. Wszystkie ołtarze wraz z ambona, są dziełem artysty rzeźbiarza (samouka) Cichosza z Pelplina. Podobnie morski charakter zachowały lampy przypominające kształtem kotwice, oraz skromna, aczkolwiek bardzo efektowna polichromia. 32 głosowe elektryczne organy, wypełniają ciszę kościoła jasnym dźwiękiem. Elewacja ich dostosowana jest do kształtu abmony. Zewnętrzną szatę kościoła uzupełnia 47-metrowa wieża z różą wiatrów, „dzieło" niestrudzonego ks. Główczewskiego.

Co do zabytków dawnej kultury, to trzeba przyznać, że jest ich bardzo mało w jastarnieńskim kościele. Są to nieliczne pozostałości przejęte ze starego drewnianego kościoła. Na szczególną uwagę zasługuje obraz Matki Boskiej Świętolipskiej. Jest to udana kopia obrazu Santa Maria Maggiore z Rzymu, pochodząca z drugiej połowy XVI wieku. Drugim z kolei jest obraz św. Antoniego. Trudno określić datę jego powstania, prawdopodobnie pochodzi z XIX wieku.

Ten najciekawszy kościół na Półwyspie Helskim przyciąga ludzi z całej Polski swoim pięknem bogatym wykończeniem wnętrza i przesadną wprost czystością. Aby zapewnić konserwację wystroju wnętrza, w najbliższym czasie zainstalowane będzie centralne ogrzewanie.

Sylwetka jastarnieńskiej świątyni zdala przyciąga oczy rybaków wyruszających na morze. Ile w jej stronę skierowano żarliwych próśb i słów podzięki, wiedzą — być może — morskie fale...

E. S.

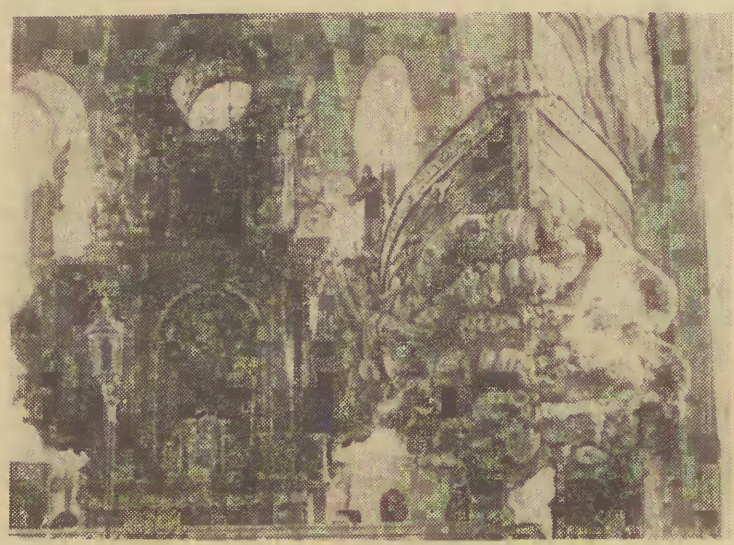

Ambona w kształcie łodzi rybackiej

NASI PISARZE

Jan Piepka gniewa się...

Nareszcie zrealizowały się marzenia Piepki. Czekał na ten moment bodaj pięć lat. W naszej rozmowie co pewien czas powraca do tego tematu, jak do czegoś niezwykłego. Nareszcie doczekał się własnego mieszkania, w pięknie położonej willi, niedaleko morza w Sopocie.

— Warunki do pracy teraz będziesz miał idealne tak że odpadnie problem pisania w ubikacji, jak to robiłeś z „Haneskiem", prawda? — próbuję nawiązać rozmowę na tematy bardziej literackie.

— Nie tylko „Hanesk" powstał w warunkach „ludzi bezdomnych", ale „Purtkowe stegny" też. Wprawdzie miałem jeden mały pokoik, lecz jak można było w nim pracować, skoro dziecko i żona też miały w nocy prawo do snu, a we dnie do spokoju. Dziwię się sobie teraz, w jaki sposób mogły powstać moje dwie, a właściwie trzy książki („Nasze stronë"). A poza tym jest jeszcze jeden powód do radości. Otrzymaliśmy swoje własne pismo. Kilka lat temu byliśmy dumni z tego, że redakcja „Dziennika Bałtyckiego" umieściła nasze wiersze w dialekcie kaszubskim. Wprawdzie był to bardzo nie regularny kontakt z czytelnikami, ale już nas czytano! A dzisiaj mamy swoje pismo...

— Kaszubi jednak mieli już przed wojną swoje pismo i to nie jedno — wtrącam.

— Racja, tylko nie wychodziły one z regularnością tygodnika. Obecnie nasze „Kaszëbë" mają się ukazywać co tydzień. Czy Ty zdajesz sobie z tego sprawę?

— To jak z tego wynika, nie myślisz zerwać współpracy z „Kaszëbami" z powodu ostrej recenzji Twojego „Haneska".

— Ależ skąd... Widocznie książka im się nie podobała.

— Ja także jestem zwolennikiem bezkompromisowości w krytyce literackiej, lecz recenzja Kiedrowskiego wydaje mi się krzywdząca. Zarzuca Ci bardzo wiele niedociągnięć. Z równym powodzeniem można je zaliczyć do sukcesów.

Język był prosty, lecz za to bezpośredni, zbliżony do potocznego. Myślę, że książka powinna się Kaszubom podobać tym bardziej, że podobały im się bardzo „Purtkowe stegny". Czy teraz zamierzasz kontynuować ten cykl kaszubski?

— Chwilowo nie. Miałem w zamiarze napisanie książki o życiu Kaszubów po wojnie, ale odłożyłem to na potem. Obecnie przygotowuję materiały do książki fantastycznej. Będzie to jakgdyby oderwanie od codziennego życia; fantastyka z okresu minionych lat, próby przedłużenia życia w nieskończoność, oraz inne sprawy świata i wszechświata sprzed milionów lat. Pomysł mam niezwykły, tylko muszę teraz myśleć jak go najlepiej zrealizować. Książka wymaga ogromnej pracy przygotowawczej.

— A co wydasz w najbliższym czasie?

— Żeby to tylko ode mnie zależało! Podobno chcą mi wydać jeden czy dwa dramaty kaszubskie, lecz terminu bliższego nie znam. Zdaje się, że w pierwszej połowie przyszłego roku.

— Bardzo przydałby się ten rodzaj literacki. Obecny ruch amatorski jest martwy między innymi dlatego, że brak zespołom dobrych tekstów w dialekcie.

Podczas wędrówki po pokoju natykam się nagle na małe łóżeczko.
— Drugi syn? — pytam.
— Córka.

Rozmawiał
JERZY STRUMIEŃSKI

SZCZECIŃSKA GRUPA LITERACKA »BRYZA«

Członkowie Szczecińskiej Grupy Literackiej „Bryza" zwrócili się do redakcji z prośbą o opublikowanie ich programu. Ponieważ działalność tej grupy jest nam bliska, prośbie czynimy zadość, drukując jednocześnie kilka wierszy członków wspomnianej grupy.

„Bryza" jest grupą literacką, której członkowie — mieszkańcy Ziemi Szczecińskiej — postanowili związać swoją twórczość z morzem i nadmorzem.

Przekonani o historycznej przynależności tej ziemi do Polski, z przywiązania a nie dla własnej korzyści, będziemy dążyli do ukazania jej mieszkańców takimi, jakimi są w codziennym życiu. Uważamy, że pokazanie człowiekowi jego samego, jego wad i zalet odgrywa niemałą rolę i pomaga w ewolucji psychicznej. Szczególnie interesują nas losy dorastającej młodzieży, gdyż ona urzeczywistni ambicje ożywienia i rozwoju Ziemi Szczecińskiej.

Życie człowieka w jego codzienności jest złożone i ciężkie, a odtwarzanie go sprawia twórcy szczególne kłopoty, zwłaszcza w odnajdywaniu nowych środków artystycznych, toteż wychodzimy z założenia, że tylko bezpośredniość wyrazu i prostota treści bez jałowych i niezrozumiałych metafor ułatwi osiągnięcie celu. Nie oznacza to jednak rezygnacji z artystycznych aspiracji. Członkowie „Bryzy" mają zupełną swobodę w tym kierunku.

Pragniemy, aby praca nasza przyniosła ludziom pożytek i wypoczynek, aby pozwoliła zapomnieć o trudzie dnia codziennego.

Szczecin, wrzesień 1957 r.

MARIA MARCINKOWSKA
WŁODZIMIERZ MARTYNIUK
ANDRZEJ PORAJ
HELENA RASZKA

HELENA RASZKA

WEZWANIE SMUTKU

Smutku,
przyjacielu poetów —
przyjmuję twój pocałunek.
Obudź wiersze,
które śpią spokojnie
w ciepłych kątach szczęśliwego serca.
Pomóż mi napiąć strunę
jak cięciwę —
będziemy razem uśmiercać
bydlęcy dosyt wyobraźni.

ANDRZEJ PORAJ — RÓŻYCKI

Słowo do Franciszka Sędzickiego

Nie jestem Prometeuszem
i sępy nie szarpią mej wątroby,
alem jak Prometeusz
na gniew bogów zawinił
miłością.

Nie jestem bardem — Tristianem,
ani rycerzem — Tristianem,
alem jak Tristian
umiłował swą jasnowłosą
ziemię rodzinną.

Wiersz mój
razowym chlebem pachnie,
i szorstki jest, jak dłoń żeglarza.
W nim jest zaklęty mój grzech i miłość.

Swój wiersz i grzech,
grzech i miłość,
swą miłość i cześć
Tobie niosę.

NAD BRZEGIEM

Wyszedłem nad brzeg morza, by nocą
zarzucić słowa na gwiazdobranie,
lecz spadająca słoną kroplą
rozbiła się na twarzy mojej.

Strącony kamień
jękiem fale zmącił,
niebo pokryły chmury,
a morze warczało,
jak najeżony pies.
Było mi smutno.

Z życia ZRZESZENIA KASZUBSKIEGO

KOŚCIERZYNA

Narada przy czarnej kawie

Zarząd Oddziału Zrzeszenia Kaszubskiego w Kościerzynie zorganizował naradę aktywu, na którą oprócz miejscowych działaczy kaszubskich przybyli członkowie Zarządu Głównego Z.K. — prezes mgr Aleksander Arendt, sekretarz mgr Robert Komkowski i red. Tadeusz Bolduan.

Celem narady było omówienie aktualnej sytuacji w kościerskim Oddziale Z.K., zaktywizowanie tego Oddziału oraz omówienie zbliżających się wyborów do rad narodowych. Warto podkreślić, że tym razem nie było czczej gadaniny, poszczególni dyskutanci trzeźwo oceniali sytuację w Z.K. i wysunęli rzeczowe propozycje zmierzające do uaktywnienia Zrzeszenia w mieście i powiecie. Organizatorom narady, w pierwszym rzędzie Feliksowi Kulasowi, Kazimierzowi Marchewiczowi i Janowi Bielawie należą się słowa uznania, bowiem pomysł obrad przy czarnej kawie niewątpliwie wpłynął na swobodę wypowiedzi i tym samym spełnił zadanie.

ŚPIĄCY RYCERZE

Nie ma co ukrywać — Oddział kościerski jest bardzo słaby, nie przejawia inicjatywy, po prostu śpi. Zgodzili się z tym obecni na naradzie, na której zresztą padło kilka przykrych słów pod adresem Zarządu Oddziału. Franciszek Marchewicz wręcz oświadczył, że przez cały rok nic nie zrobiono pomimo, że w Kościerzynie istnieją realne warunki działania. Dla przykładu — wszyscy trzej sekretarze KP PZPR są Kaszubami, prawie całe Prezydium PRN i MRN też składa się z Kaszubów, podobnie przedstawia się sytuacja w ZSL i SD.

Franciszek Marchewicz zastanawiał się, dlaczego Oddział jest tak mało aktywny i doszedł do wniosku, że nie wszyscy Kaszubi zrozumieli nasz program, byli wśród nich i tacy, którzy za pośrednictwem Zrzeszenia chcieli zdobyć intratne stanowiska, byli też tacy, którzy lekceważyli polecenia organizacyjne, jak np. zakładanie kół na wsi. Brunon Leyk ze Starych Polaszek twierdził, że przyczyną zastoju pracy Zrzeszenia był brak konkurencji. Bo też oprócz Zespołu Pieśni i Tańca Ziemi Kaszubskiej przez długi czas nie było w Kościerzynie innej placówki kulturalnej. Sugerował on zakładanie na wzór przedwojennych, koła krajoznawcze, które by się włączyły do walki konkurencyjnej o największą aktywność i najlepsze wyniki w pracy. Przed wojną było takie koło krajoznawcze w Seminarium Nauczycielskim, które zresztą bardzo dobrze pracowało. Członkowie tego koła wystawili np. sztukę Jana Karnowskiego pt. „Zôpis Mestwina".

Trzeba poruszyć młodzież szkolną, zainteresować ją programem Zrzeszenia, zachęcić do pracy, zwłaszcza kulturalno-oświatowej i krajoznawczej. Wydaje mi się, że taki moment jak szlachetna konkurencja musi być wygrany przez Oddział Zrzeszenia.

JESZCZE RAZ SZOPIŃSKI

Mówiono dużo o Szopińskim i Zespole Pieśni i Tańca. Jest to temat bardzo popularny, ale chyba nadejdzie czas, gdy ta sprawa zostanie zdjęta z porządku obrad różnych odpraw i zebrań. Miejmy nadzieję, że władze powiatowe zdobędą się na radykalne stanowisko i sprawę Szopińskiego ostatecznie załatwią.

Nie chcę dużej zatrzymywać się nad tą sprawą, wystarczy jeżeli powiem, że wiele słów krytycznych padło pod adresem dyrygenta. Kościerzynie potrzebni są ludzie czynu, ludzie sumienni a nie tacy, którzy biegają od instytucji do instytucji i zanudzają godzinnymi opowiadaniami o swoim alibi tudzież o winie wszystkich innych — od członków Zespołu począwszy, a skończywszy na miejscowych władzach.

WDZYDZE

Robert Szumocki i Władysława Szlubach mówili o Muzeum Kaszubskim we Wdzydzach i o tamtejszym zespole hafciarskim. Znamienne były słowa R. Szumockiego, że większość nauczycieli nie zna Wdzydz. Jest to sprawa nie tyle obojętności części społeczeństwa wobec zagadnień kultury regionalnej i krajoznawstwa, ale przede wszystkim trudnego dojazdu do tej ciekawej i pięknej wioski. Droga do Wdzydz jest prawie wybudowana ale... jakieś 40—50 metrów trzeba jeszcze dobudować, ażeby móc się dostać do wioski. Czy niewykończona droga ma jeszcze długo odstraszać ludzi od Wdzydz? Niech wreszcie dojadą tam samochody, niech dowożą żywność a przede wszystkim — turystów.

I jeszcze jedna sprawa — Muzeum Kaszubskie, założone przez Gulgowskich, wegetuje w cieniu zapomnienia. Ostatnio Robert Szumocki zwrócił się do nauczycieli, by zbierali eksponaty do muzeum wdzydzkiego. Wierzymy, że ten apel nauczyciela — społecznika znajdzie zrozumienie, a więc i oddźwięk wśród jego kolegów.

MŁODZI NA PIERWSZY FRONT

Kierownik Wydziału Oświaty Kazimierz Marchewicz jest zdania, że nie można przekreślać dotychczasowej działalności Zrzeszenia. I miał niewątpliwie rację. W Kościerzynie jednak „coś" się robiło. Dobrze wystartował Uniwersytet Powszechny, świetnie pracuje Zrzeszenie w Starych Polaszkach (co jest niewątpliwie zasugą nauczyciela B. Leyki i jego żony), bardzo dobrze rozwija się zespół muzyczny Władysława Szulca... A więc sprawy kulturalne były jednak w polu widzenia Zrzeszenia! No tak, ale to pole widzenia było stanowczo za małe i dlatego trzeba serdecznie poprzeć inicjatywę zakładania kółek regionalnych w szkołach podstawowych i średnich. Niech to będą kółka zainteresowań, jak to, które z pożytkiem prowadzi Stefania Laskowa w Białogardzie.

Niech młodzi poznają dzieje swojego regionu, piękną sztukę ludową, niech wędrują szlakami kaszubskich jezior i zabytków. Niech redagują gazetki ścienne i wewnętrzne biuletyny, niech współpracują z miejscową prasą.

Warto przypiąć młodym skrzydła do lotu, ażeby nie byli regionalnymi analfabetami i nie wstydzili się trudu ojców swoich, który jest przecież tak piękny i bogaty, a jakże nieznany.

„HEIMATKUNDE"

Jerzy Falkowski domaga się w „Walce Młodych" wprowadzenia do szkół opolskich „Nauki o Ziemi Rodzimej" na wzór niemieckiej „Heimatkunde". Projekt wydaje się bardzo cenny i wymagający jak najszybszej relaizacji. Zanim jednak władze szkolne zastanowią się nad tym, warto „Naukę o Ziemi Rodzinnej" prowadzić właśnie w proponowanych na naradzie kółkach regionalnych. Natomiast dla młodzieży pozaszkolnej o Ziemi Rodzinnej można dużo i ładnie mówić chociażby w czytelni, którą w Kościerzynie trzeba szybko urządzić. Nie zaniedbujmy podstawowej formy docierania do Kaszubów i ich sympatyków, jaką jest praca oświatowa. Nieprawdą jest, że młodzież nie lubi słuchać pogadanek a nawet referatów, ale te pogadanki muszą ją zainteresować.

WKRÓTCE WYBORY

O wyborach do rad narodowych mówiono stosunkowo mało, może dlatego, że stanowisko Zrzeszenia Kaszubskiego nie budzi wątpliwości. Mówił o tym szeroko prezes Aleksander Arendt. Zrzeszenie nie jest organizacją polityczną, jego zadaniem jest aktywizacja gospodarcza i kulturalna Ziemi Kaszubskiej, a więc popieranie każdej słusznej inicjatywy zmierzającej do polepszenia sytuacji na Kaszubach. Zrzeszenie nie zajmuje partykularnego stanowiska, że na Kaszubach we władzach muszą być tylko Kaszubi. Byłoby to błędne, zaściankowe stanowisko. Każdy dobry człowiek, który zna środowisko, bolączki ludu kaszubskiego i będzie gwarantował sumienną i sprawiedliwą realizację postulatów tego ludu, może być wybrany do władz. Zrzeszenie nie jest partią ani stronnictwem, nie występuje więc ze swoim programem, natomiast członkowie Zrzeszenia w swoich partiach czy organizacjach będą głosować tak, jak każe im sumienie, jak każe im program organizacji, do których należą. Z tym stanowiskiem zgodził się kościerski aktyw.

LUŹNE UWAGI

W Zarządzie kościerskiego Oddziału trzeba zrobić zmiany, ażeby praca Zrzeszenia nabrała rumieńców. Niech na stanowiskach będą ludzie, którzy chcą i mogą pracować. Kościerzyna powinna nawiązać do swoich bogatych tradycji ruchu umysłowego, do pełnych trudu wysiłków ks. K. Damrota, A. Majkowskiego, ks. Heyke, T. Rogali i innych zasłużonych kaszubszczyźnie ludzi.

Mamy nadzieję, że po tak owocnej naradzie, Kościerzyna nie będzie się już wlec na „szarym końcu", lecz zajmie jedno z poczesnych miejsc w ruchu kaszubskim.

Zgadzamy się, że Oddziałowi musi pomóc Zarząd Główny, zwłaszcza w dostarczaniu pogadanek dla szkół. Zgadzamy się też, że więcej trzeba pisać o skromnych działaczach kulturalnych jak np. o Władysławie Szulcu.

Ze swej strony zachęcamy do współpracy z „Kaszëbami" wszystkich kościerzaków, którym chęć nie pomożemy i w innych sprawach, ale trzeba się do nas zwracać.

MARIAN GOLA

Budzta spiących

(dokończenie ze str. 5)

NOWC: Ninia, bracinowie chcelë jesmë witro wëjachac na morze, ale witro ni ma czasu! Më pojedzemë, ale na jinszé morze!! Rozmiejeta wa mię?!

WSZYSCY: Rozmiejeme!

NOWC: Pudzemë odebrac to, co nasze! Pudzemë tak długo, pokądka nogi nas poprowadzą!

DAMPC: Jô też pudę z wama!

JARZĄBK: Pokądka berlica nie wëpadnie nama z garscë!

MACH: Pokądka wargami mdzemë moglë rëchac!

NOWCKA: Jô nie ostanę doma! Czëję, jak mie skrzidla wëro stają.

NOWC: Pudzemë z pustk na pustki, od wsë do wsë, od miasta do miasta! Nie chcemë nick wici, leno żebë calô Slowinskô, calô Pomorskô stanęła w plomieniach ognia, z chternym Retr do nas przëszedł!!

RETR (wzruszony): Bóg zapłać wama! — Biejta w miono Boski i zabierzta sę do dzeła! Razem z wama szëkuje sę Gduńsk... Niech nad wama leci Czôrny Grif i nasz Aniół! (podaje Nowcowi żagiew płonącą): Tu môta ogiń! Budzta spiących i zawzętych! Zasswiécta jim w ocze! Wëganita z wërów zazgnilonych! Pasékrama walta w cwiardli skałë! Ułóżta piesnię, co porwie za sobą milione!!...

OBJAŚNIENIA:

Pomorskô—Pomorze Zachodnie; grónk—garnek, urna; szteriszk—chwilka; białka—kobieta; ga—gdy, kiedy; grędë namienienié—ciężki los; stolem—olbrzym; krôsnię—krasnoludek; skopicą — wiele; jarcholëc sę — wrzeszczeć; stożëć — przechwalać się, chełpić się; bucha — pycha; bëlnota — dzielność; cnota; heltka—niedojrzały, kwaśny owoc, szczególnie jabłko; wëszalëc—wyłudzić; dobëc—zwyciężyć; buszny—dumny; niga—nigdy; dzegwic—przeżuwać; udba—zdanie, myśl; néga—reszta; zelesko—zielsko; cëzëzna—cudzoziemszczyzna; zimkowy—wiosenny; oszoc lub osocz—perz; zanekac zôgón—wyorać pierwszą bruzdę; dwórznica—pole; sewanka—płachta do siania zboża; berlica—laska, kij; zawzęty—znajdujący się w letargu; zazgniłony—gnuśny, ospały; pasékier—duży młot.

Oferta matrymonialna Kociewianki

Wielce Szanowny Panie!

Niech będze pochwalony! Do stołu sodom, psióra sę chwytom i z wami sę witom. Zem sę dowiedzała, że pon poszukuje biołki do wspólnego życa. Jo bym se dychtyk rada obżeniła, jeno że smantka chłopa ni mogę dostac. Jakby te nasze rejby miały przyńsc do skutku, to jo bym sa chyba z radoscy w piante użarła i ksiandzu na mszę swiantą zaniosła. Jo tak zamanoszy so kole naszej chałupy przysodywom i tak durch patrzę czy brifkorz listu nie niese i czy by se jaki kawaler nie nadkrąceł. Dyć jo przecie ni do ceja rosna, a ino do chłopa.

Żeby se pon trochę o mni lepij dowiedzoł, to jo łopisze moją figurę. Jo jem wysoko, kąsk spłowiało blondyna, mom zelone, niewiele na wierch wylazłe oczy, nos ździebko zadarty, police jak wypchane, a jak idę na zabawę to sę letko papierem czerwonym od cykorii wymaluje. Zęby mom wszystkie w szyku, może se pon przekonac. Nogi mom proste leno tę lewą trochę czochrom. Tak mnie nic nie brakuje. Figurę mom tak piękną, że jak w niedzielę z koscoła wylezę, to wszyscy ślepie na mnie wytrzeszczają.

Cemno to jo tyż nie jem, bo chodzyłam do Redunia do szkoły, a ten szkólny to był taci chudy i dłudzi, a mnioł wszytci mądroscy we łbie. On wiedzoł po czym muchy zdychają i jak gapa młode wulęgnie.

Teroz jeszcze uwiadomiom pana, że pochodzę ze wsi. Downi mieszkalisma na frajce, a teroz moma swoje gburstwo i 50 morgów ziemi, sporo swinczoków, sedm łowców, pianc klampów i dwa dycht duże szkape. Doma je nos razem 7 sztuk: trzech bratów i 4 sostre. Sostre sa wszyście obżenile. Jeden z bratów robi na banie, drudzi je wciągnięty do wojska i leci na fligrze, a trzeci je kąsk kulawy i sa chwicył letciego chleba, bo je za pisarka w spółdzielni. Jak pon widzi, to jo pochodza z lepszej familii, choc downi mój ojcec u sołtysa klampe futrowoi i matka u karczmorza ganse pasła. Ale tero to my sa trochę z biedy wygrzebali. Jo jem srodze zorgowno a robota, to mnie idze tak od ręci, że roz dwa mom wszystko zrobione.

Do gospodarci, to jo ju mom wszystko obzorgowane: wyry do spania, szafsko do mantlów, a łachów i szudrów to mom na górze pełno. Po moim wuju to dostanę duży spadek jak umrze. Ciedy bysma se obżenili, to pon to wszystko dostanie, jak przyndzema z tego cywilnego slubu. Tyc jo myszla, że pon bandze ze mnie zadowolony, bo tyż moga chłopca ukontantować. Tyc jo potrafię bulwy na szpyrkach usmażyc, zaklepano polewka ugotowac i każdy jeden moltych wysztafierowac. Ciedy pon bandze kole naszej wsi przejeżdzoł, niech pon do nas choc na chwilę wstąpi, bysmy rychtyk pogodoli o naszym weselisku. Teroz kończa moje pisanie i pozdrowiom pana przez ucho do igły, niech o mnie nie zabaczy nigdy i bez koszyk od wisni, niech se pon wnetci nomysli, bo nie chcę ostac starą panną.

ZUZANNA Z PSIECHOC

● LISTY DO REDAKCJI ● LISTY DO REDAKCJI ● LISTY DO REDAKCJI

CZY MĘŻOWIE...

Wiemy, że na Kaszubach od dawien dawna mąż pomaga piec chleb. Ale jak się ma sprawa np. z praniem i gotowaniem? W miastach już dawno jest z tym znacznie lepiej. Na wsi niejedna gosposia, jak to się mówi, na czworakach haruje, ale męża o pomoc nie poprosi uważając, że straciłby na swojej męskości. Niejeden mąż tylko brudzi i pluje w domu, a pomóc szorować czy uprać to się wstydzi. Czy tak być powinno?

Dwie żony z Kulnika

ZAPOMNIANI KASZUBI Z KROKOWEJ

Ostatnio dużo pisze się o Kaszubach, ale uwzględnia się jedynie tereny Kartuz, Kościerzyny i Wejherowa. Zapomniano o Kaszubach zamieszkujących powiat pucki, a zwłaszcza o tych z Krokowej.

Krokowa jest pełna gwaru, tętni życiem. Kaszubi dobrze wykonują swoje obowiązki w miejscowym PGR-że. Ongiś pałac hrabstwa Krokowów, dzisiaj służy za biura PGR. Ludzie swobodnie rozmawiają w narzeczu kaszubskim, żywe są tutaj kaszubskie tradycje. Rozwija się też życie kulturalne. Warto zainteresować się Kaszubami z Krokowej!

Tadeusz Krause
Krokowa

NIECH ZABŁYŚNIE PROMIEŃ DUMY

Bardzo się cieszę, że ukazuje się nasze kaszubskie czasopismo. Oby stało się ono wyrazicielem woli Kaszubów i broniło interesów naszego ludu. Nasze pismo powinno stać na straży naszej kultury regionalnej. Niech u młodej generacji zabłyśnie promień dumy, a nie upokorzenia. Niech obudzą się nowe Kaszuby zespolone silnymi więzami z pozostałymi regionami kraju, tak jak widzieli je w wyobraźni nasi działacze minionego okresu: Ceynowa, Derdowski, Abraham i inni.

Łączę pozdrowienia i życzenia rozwoju naszego pisma.

Bronisław Pieper
Starogard

P. S.
Postaram się o zdobycie kilkunastu czytelników z Ziemi Kociewskiej.

DRODZY PRZYJACIELE

Już od dłuższego czasu czytam Wasze pismo „Kaszëbë" z którego jestem bardzo zadowolony. Zobowiązuję się Wam zdobyć 40 prenumeratorów

Zapytuję Was jednocześnie czy nie macie jakiejś sztuczki, gdyż chcę urządzić przedstawienie we wsi, bo to znacznie ożywi pracę Koła Zrzeszenia Kaszubskiego.

Życzę Wam i pismu powodzenia

Jan Grankowski
Kamienica Szlachecka

SERDECZNIE DZIĘKUJEMY CZYTELNIKOM ZA ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE

Redakcja

Z fraszek Tôny

Izrael podciąga wojska pod granicę syryjską. (Z prasy).

I koza zabëła
Jak kózlëcem bëła...
Dëtci rodzą zbëtci
Le kuńc bywô zwykle brzëdci.

P. T.

STASZKÓW JAN
Rys. WIESŁAW DEMBSKI

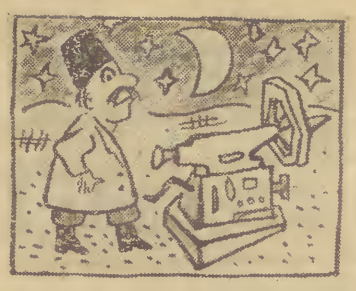

Ciutko ambus buten wëpchnął tam, gdze pole zbiégô grzëpą; wręgę z tëłu przemachrowôł, żebë miôł maszyna nowô...

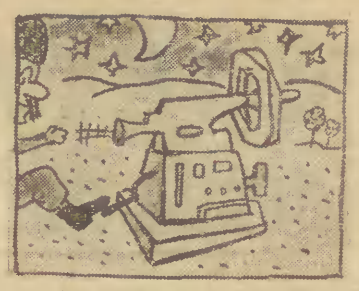

Jesz rôz księżëc zmierzył okiem — brzëdôł zdrzy wcąg na dół bokiem! — dzirskosc zebrôł z pół Kaszëbów, wręgę kopnął aż ją przëdziął...

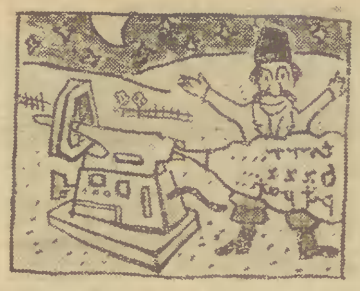

Jakbë Smantk włózł w belny ambus! — Z tëłu rëkło, trzasło naróz — na Walôszku skóra scërpła: Biés gdze pognô do Lëcëpra?...

Ciej kto moc sarcëstą zbudzi, drego idze ją gniesc w budli — corôz większy trzôsk na grzëpie i Walôszk ju w górę sëpie...

Migawki z rozewskiej blizy

Latarnia morska w Rozewiu czynna była już w XVI wieku. Na pokładzie umieszczonym na drewnianych, gęsto obitych żelaznymi prętami słupach o wysokości ok. 5 m, znajdowało się palenisko, gdzie płonęły szczapy drewna. Następnie źródłem światła był płomień oliwy spalanej w mosiężnym kotle. Latarnia ta stała nad samym brzegiem morza.

*

W r. 1910 wieżę latarni podwyższono do 27 m i zainstalowano nowoczesne urządzenia świetlne.

Gwiôzdka ze Gdańska

Ciotka Wudetelka z Gdańska, otrzymująca prawie milion złotych subwencji z WRN, również raz w roku myśli o Kaszubach, wydając na rotaprincie teksty kaszubskie (!!!)

RZEMIEŚLNICZA SPÓŁDZIELNIA PRACY ODZIEŻOWO - SKÓRZANA
im. NOWOTKI w TCZEWIE
Plac Wolności nr 23

PRODUKUJE:
Okrycia damskie,
pelisy, płaszcze damskie,
obuwie wszelkiego rodzaju
Instytucjom i zakładom oferujemy wykonanie odzieży zawodowej i ochronnej. R-3

Komunikat „Ruchu"

Należność za prenumeratę czasopisma „Kaszëbë" należy wpłacać obecnie na nasze konto PKO 52-6-141, Przedsiębiorstwo Upowszechnienia Prasy i Książki „RUCH", Gdańsk, ul. Łkacka 9—10.

Wpłaty należy dokonywać każdorazowo do dnia 15 na następny okres prenumeraty.

KASZËBË ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZRZESZENIA KASZUBSKIEGO

Redaguje zespół w składzie: Tadeusz Bolduan (red. nacz.), Irena Piotrowska i Jan Kiedrowski (sekretarz red.).

Adres redakcji i administracji: Gdańsk, Targ Drzewny 3-7 I p. Tel. centrala 350-41, wewnętrzny 41.

Warunki prenumeraty: miesięcznie — 4 zł, kwartalnie 12 zł, półrocznie 24 zł, rocznie 48 zł.

Prenumeratę przyjmują listonosze, placówki pocztowe i oddziały „Ruchu" w terminie do dnia 15 każdego miesiąca na następny okres prenumeraty. Wpłaty indywidualne na wysyłkę pod opaską przyjmuje PUPiK „Ruch" Gdańsk, ul. Łkacka 9—10, konto PKO 52-6-141.

GZGraf. 2480 — 6500 — W-18

Kłopot grabarza

Bëło to w tym czasu, ciéde grypa hiszpańskô przestała sę panoszëc na Kaszëbach. W jednéj większéj wsi w naszëch strorach, kowôl spotkôł swojégo drëcha kopôcza, smutnégo i zakłopotónégo.

— Co sę tobie za nieszczęscé stało, czë cebie okradlë wczora, a może twoje dzecë są choré, ...a może twoja białka umarła — pytôł kowôl.

— Ciéj bë lë to — rzekł kopôcz, tobë jesz nie był tak wieldzi kłopot, ale pomësl leno drëchu, że przez całé dwa miesące nikt w naszéj parafii nie umarł.

(a. n.)

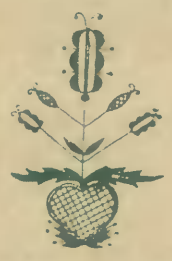

FRASZKI

W pierwszym półroczu br. wyeksportowano 350 milionów jaj, z tego 124 miln. do NRF. (Z prasy).

HODOWLA KUR — DEWIZË

„Kurë dobrze sę sprôwiają,
— Rzekł chtos — dewizë nóm przëspôrzają".
„Nie jem z tego rôd —
zapioł kokot —
Żebë wcąg zôróbk bél
Przez mojij pani tył".

W Związku Radzieckim przez dodanie pewnych substancji do benzyny zrobiono z niej ciało stałe, które można transportować w bryłach. Takie same doświadczenia robi się obecnie z alkoholem. (Z prasy).

U NAS PO STAREMU

Co krôj to obëczôj!
W Rosji z alkoholu robią cedziełci i głazë
A u nas dalij po starému
Z alkoholu wcąg le — gaz...

Dotychczasowy dyrektor fabryki czekolady „Gryf" w Szczecinie został usunięty. Okazało się, że był z zawodu szewcem. Na jego miejsce zaangażowano człowieka z wyższym wykształceniem ekonomicznym. (Z prasy).

BIÉDA NA SZEWCOW

Na nowyj drodze baro doniosłô zmiana.
Ju szewców odsôdzają od zarządzania.

Przeciętna płaca miesięczna w naszej gospodarce kształtowała się w drugim kwartale br. na poziomie 1331 zł. (Z prasy).

ZAROBCI

Jak to piękno, że je statystyka,
Że je możnô odeprzéc, to co lëdze bają,
Bo z w/podónyj cyfrë jasno wënikô,
Że niejedny lëdze niezle zarôbiają.

P. T.

OGŁOSZENIA DROBNE

POSZUKUJE egzemplarze pisma dla Spraw Kaszubskich „GRYF" nr 6/1909 r., nr 1 i 10/1910 r., nr 3 i 6/1911 r., nr 3 i 6/1912 r. Dostarczę ew. wzamian inne numery. F Marszałkowski, Kartuzy ul. Kościerska 4a. 0-4

49-letni, inteligentny, o pogodnym usposobieniu, mający 12-letnią córkę — szuka oddanej przyjaciółki życia. Rozwiedzione wykluczone. Zapoznanie za pośrednictwem redakcji. 6-5

Mëcej Wanoga mô głos

Gwiżdżowy czas

Witôjtaż lëdzëska! Tak ju bywô przed swiętamë, że człowiek sę namarachuje aż w głowie sę kręci. Mało, że oporządzanié chëczy spik odbieró ale jesz na dodatk Gwiżdże muszą sę pokazac we wsi. I to konieczno! Bo Patelczyk gôdô, że bez Gwiżdżów nawet gapë młodëch nie będą chcałë wësedzec na drëdzi lato. Në, tej możëta sobie przedstawic, co bë sę z Naczkiem dzało. Choba bë go mëszë żywcem zjadłë i to jesz w łóżku. A Gwiżdże i mëszë podobno wëgonią w pole, i zgniłosc spod skóre taciech, jak Naczk wëszoréją. I ciej w przed gwiôzdkowy wieczór zazdrzą do chëczy, niech nikt nie mësli, że lepiéj je sę schowac. Strachoblëwy w mieszku nie będze miôł przez cały rok dëtków, a dzéwczę daremno będze wëzérało za kawalerem. Jo, jo dzéwczątka! Niejed na ze stórëch pannów mô sama winę, bo ucékała za młodoscë przed Gwiżdżamë. Tak gôdają zôpisë, ktërne kominôrz czôrnym grëflem pisze w kominie.

Jesz gorzéj je, ciej knôpi abo parobce zaczną buksamë trząsc. Gwiżdże nie darëją. Za młodëch lat przëpominóm sobie, jak to niekara Brzęczk... Ale, pomalinku:

Bëło to grëpę lat przed ostatną wojną. Parobce nie mielë w tëch czasach wiele robotë, całemë dnia më nieróz westówalë po chłopsiech rénkach jak to nazywają kutë przed gospodą. Gwiżdże zaczęłë bëc głosné zarëz na początku adwentu. Po wsi chodzëłë gôdci, jak to sę szëkują na Brzęczka za to, że ju trzë lata przërzékół Miotkowéj Marce żeńbę i na tym kuńc. Przed wôłtôrz nié mógł jakosz sę dopchac.

— Gwiżdże w powrozach go zaprowadzą! — chichotała stôrô Glonkowô. — Jak to dobrze, że na niekarów je téż sposób...

Brzęczk tymczasem chodził po wsi, jakbë nigdë nic; choba ju o czwiôrtym roku z Martą mëslił. Lëdzëska szëkowalë sę do swięt, dzéwczątka szukałë po cëchu komórci, żebë sę skrëc w razë czego a o Gwiżdżach bëło corôz mniéj czëc. Przed grzëmotem jewiedno cëcho...

Gwiëzdka przëszła letcim mrozem i biôłą płôchtą sniegu. Niebo grało gwiôzdamë a wigilijné stołë obstawioné bëlë strawą aż slënë same szłë do żôłądka. Brzeczk jednak nié miôł aptytë. Cosz go gniotło a że smiôł sę z Gwiżdżów do ostatnéj prawie godzënë, nasłëchowôł terôz corôz bardziéj Zdôwało mu sę, że czëje z dôleka dzwónk.

Ciej wparzëłë Gwiżdże w kuchnię i ciej odrazë ich bëła naprôwô całô chócz, Brzęczk przepôdł. Jakbë kamień w wodę wrzucił. Szukôł bocón, szukała koza i baba, a Brzęczka nikt nié mógł zwędzëc. Pewnym bëło, że buten nié mógł wërwac, bo był w dómie, ciej dwiérzë sę odemkłë. Drëszkowie chcelë ju môchnac ręką i rëszëec daléj, ale kominôrz włôzł we wędzarnię. Zamiast jednak wëwlec stamtąd szénkę, zdybôł... Brzęczka! Wënëkôł jakbë go Purtk gonił! A kominôrz za nim. Në i dostało mu sę sarcëstó po niebëlnéj częsci cała. Wrzeszczôł na pół wsë i przërzékôł, że Martę nie będze więcéj oszukiwôł.

I widzita, kochani lëdzëska, że słowa dotrzymôł, bo Marta je ju grëpę lat jego białką, a dzecëska Brzęczka za sziëc pocigają. Temu téż wiédzta, że gwiżdżowy czas niese ze sobą nié le strach. Ceszëc sę trzeba razem ze wszëstcimë i wiesoło bawic. Nié sę przë tym za baro objesc, bo tej swięta na żôłądku legną.

Swięta niech przëniosą ze sobą — od Wajigo Maceja Wanodzi — statecznoscë tëlë jak ucechë. A smiéchu całą furę i beczkę. To drëdzi Wama żëczy cała redakcëjô „Kaszëbów".

Na dodatk chcemë le so wdëgowac porządną prizę tobaci (to dôwô dobry wid).

Waji stôry Macej Wanoga

Dodë KASZËBSCIJ OBËCZAJNOSCË

JÓZEF Z KOŚCIERZYNY: „Czë gwiôzdka może bëc spitô, jak dodzecë przindze? Bo w wigilię cężko je nie wëpic so jednigo..."

Jo, Józwie, w Koscerznie je mocnô tradycjô picia gorzôłci, ale po prôwdze gwiôzdka spitô bëc ni może, a przë dzecach to ju wcale.

HENRYK Z „PUSTKÓW": „Wieczór wigilijny każdy powinien spędzać w gronie rodziny, czy jednak nie mógłbym spędzić go wspólnie z narzeczoną u jej rodziców?"

Ależ tak, można. Tradycje pomału idą w zapomnienie, chociaż przyjemniej i bardziej nastrojowo wypada wieczór wigilijny w gronie rodziny.

PIJACKA DUSZA: „Co lepiej kupić na gwiazdkę: koniak czy likier? A może niezawodną czystą?"

Oj, pijacka duszo! Jak długo jeszcze będziemy musieli odpowiadać pijakom? Kupcie i likier i koniak i „czystą" i... głodujcie potem!

RÓŻA Z PUCKA: „Czy można przedstawić swojego kawalera rodzicom w wieczór wigilijny?"

Raczej nie. Wigilia jest uroczystością raczej spędzaną w gronie samej rodziny. Kawalera (czy przystojny?) najlepiej przedstawić w drugie święto po południu.

GOLA